

PORADNIK JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1964



(222)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Tańczycki, Sekretarz redakcji Stefan Rodkiewicz.

TREŚĆ NUMERU

	Str.
WITOLD DOROSZEWSKI: O pojęciu transformacji w językoznawstwie	289
JERZY PELC: Analiza logiczna czasów gramatycznych w ujęciu Hansa Reichenbacha	296
CELINA SZKIŁADZIOWA: Obecne prace nad słownikami jednojęzycznymi w Jugosławii	306
SALOMEA SZLIFERSZTEJN: Historia języka a gramatyka historyczna w studiach polonistycznych	317
RECENZJE	
ANNA BASARA: Walenty Dobrzyński: Gwary powiatu niemodlińskiego	325
KRONIKA	
ZUZANNA TOPOLIŃSKA: Sprawozdanie z sesji naukowej pt. „Pojęcie „prawa” w lingwistyce”	328
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	331

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31,
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

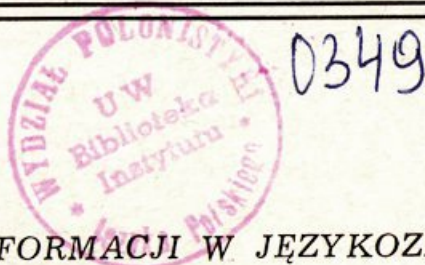
Nakład 2240 (2098 + 142). Ark. wyd. 4, druk. 3. Papier ilustr. kl. V 70 g 70 × 100.
Oddano do składu 14.VII.1964 roku. Podpisano do druku w sierpniu 1964 roku.
Druk ukończono we wrześniu 1964 roku. Zam. 2298. Z-82. Cena 6 złotych.

LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



O POJĘCIU TRANSFORMACJI W JĘZYKOZNAWSTWIE

Wyraz *transformacja* bywa używany jako termin naukowy. Terminy naukowe nie są zabezpieczone przed dokonywaniem się w ich znaczeniach zmian przez nikogo nie zamierzonych. „Znaczenia wyrazów zmieniają się skutkiem najrozmaitszych odchyłeń (...) przez przesunięcia między znaczeniami najbliższymi albo przez skupianie się dokoła kilku ośrodków kolejnych; choć jest to jak najbardziej pożąłowania godne, to samo się dzieje z terminami filozoficznymi: one również się zmieniały w zależności od historycznych przypadków (au hasard d'accidents historiques)”¹. W tych wykołejeniach znaczeniowych dostrzec można, baczniej im się przyglądając, pewną regularność polegającą na tym, że świadomość nie nadąża z różnicowaniem funkcji brzmienia wyrazu powtarzającego się w różnych związkach i sytuacjach. To właśnie staje się bardzo często przyczyną zamieszania.

Termin *transformacja* może mieć zasadniczo dwa znaczenia: 1) «przeobrażenie, przekształcenie, transfiguracja», czyli zmiana niejako substancji (kult. *transsubstancjacja*), 2) «zmiana formy z zachowaniem nie zmienionej treści». To jest znaczenie matematyczne: każde przekształcenie danego wzoru na inny, przebiegające w myśl dyrektyw i dające z wzoru prawdziwego inny wzór prawdziwy, może być określone jako *transformacja*². Np. jeżeli wzór: $a + b = a + c$ jest prawdziwy i jeżeli $a = x + n$, to podstawiając $x + n$ zamiast a otrzymamy również wzór prawdziwy: $x + n + b = x + n + c$.

Niektórzy upatrują paralelizm między tym, co nazywał transformacją Chomsky a interpretacją budowy słowotwórczej wyrazu. Różnica między zwrotami: *uczyć się z kolegą* — *uczyć się z chęcią* może być uwidoczniiona przez dokonanie zabiegu transformacyjnego w zwrocie drugim: *uczyć się z chęcią* — *uczyć się chętnie*.

Interpretacja treści znaczeniowej przymiotnika *stołowy* jako znaczącego «należący do stołu» w wyrażeniu *noga stołowa* bywa również okreś-

¹ A. Lalande: *Vocabulaire technique et critique de la philosophie*. Wyd. 7, 1956, s. XVI wstępu.

² Sformułowanie prof. J. Pelca.

lana jako *transformacja* tego przymiotnika. W takich przykładach *transformacja* to tak jak w logice czy matematyce substytucja jednych wyrazów na miejsce innych, nie naruszająca treści wypowiedzi, dotycząca tylko ich formy. Ta zasada ma pewne zastosowanie w pracy leksykograficznej: w definicjach słownikowych trzymamy się zasady takiego ich formułowania, żeby definicję można było wstawiać do tekstu zamiast objaśnianego hasła. Ten sprawdzian formalny oddaje pewne usługi. Nie można jednak interpretacji znaczeniowej wyrazów ograniczać tylko do jego relacyj kontekstowych, bo jak trafnie mówi Bertrand Russel (cytuje za Schaffem): „Słowa są po to, by można było zajmować się przedmiotami innymi niż słowa”. Traktowanie wyrazu *transformacja* jako znaczącego tyleż co *interpretacja znaczeniowa* jest pewnym jego nadużyciem. *Pokój stołowy* to «pokój, w którym jest stół»; definicja znaczeniowa przymiotnika *stołowy* ma uwydatniać relację stołu i pokoju, inaczej — i ogólniej — ma uwydatniać relacje między desygnatem podstawy słowotwórczej przymiotnika (*stół*), a desygnatem wyrazu określanego przez przymiotnik (*pokój*). W związku z zagadnieniem definicji warto się zastanowić nad dwoma podstawowymi pytaniami:

1. Jaki jest cel ogólny definiowania znaczeń wyrazów?
2. Jakie jest kryterium poprawności definicji?

Pytanie 1: W leksykografii współczesnej definiowanie znaczeń wyrazów hasłowych uważane jest za jedną z najważniejszych części pracy nad słownikiem. Niektórzy językoznawcy, jak np. Endzelin uważali definicje za w ogóle niepotrzebne. Znany leksykograf rosyjski Dal dawał wyraz swej niechęci do definicji stwierdzając we wstępie do swojego słownika: „Unikaliśmy suchych, jałowych definicji”, w praktyce zaś poprzedzał na określeniach typu „gospodarskiego”, jak np. *рысь* «животное промеж пса и кошки»³.

W leksykografii różnych krajów łatwo stwierdzić historyczne wzrastanie zainteresowania kwestią definicji haseł. Jak słusznie stwierdza prof. Ewgenjewa, słowniki układane są właściwie po to, żeby wyjaśniać, co znaczą wyrazy umieszczane w nich jako hasła. Tym ważniejsze jest więc zdawanie sobie sprawy z tego, po co się definiuje wyrazy.

Definicja ożywia, uświadamia, wydobywa relacje między desygnatem definiowanego wyrazu, a innymi elementami rzeczywistości, sprzyja, ogólnie mówiąc, „transformowaniu” wrażeń na myśli, ten zaś rodzaj transformacji stanowi istotną treść procesu poznawczego. Prócz tego definicja jest próbą przewidywania możliwych zakresowych zastosowań definiowanego wyrazu. *Omnis definitio periculosa*, pisał kiedyś Baudouin de Courtenay. Ryzyko definicji polega na trudności przewidzenia wszystkich wypadków praktycznego zastosowania definiowanego wy-

³ p. B. O. Unbegann: *Les anciens Russes vus par eux-mêmes* — *Annali dell'Istituto Universitario Orientale. Sezione Slava Napoli 1963*, s. 12.

razu. Definicja jest transponowaniem potencjalnych pierwiastków treści na aktualne elementy zakresowe, to znaczy jest próbą łączenia poznania z działaniem. Wszelka definicja ma zatem charakter poznawczo-pragmatyczny.

Pytanie 2. Kiedy chodzi o definiowanie wyrazów strukturalnie obojętnych (jak np. *hak*), to można stwierdzić, że ogólnego kryterium poprawności definicji właściwie nie ma. Klasyczna dyrektywa: *definitio fit per genus proximum et differentiam specificam* ma charakter bardzo ogólny. Dyrektywą ważną jest według mnie odróżnianie w desygnacie definiowanego wyrazu z jednej strony cech immanentnych (swoistych, jednostkowych), z drugiej cech relacyjnych. Hasło *hak* w naszym nowym słowniku zdefiniowane jest w sposób następujący: «pręt metalowy zakrzywiony na końcu służący do trzymania, chwytania czego itp., gwóźdź mający zamiast główki zagięcie». Słowa „pręt metalowy zakrzywiony na końcu” wskazują na zespół immanentnych cech przedmiotu nazywanego *hakiem*; pozostała część definicji dotyczy cech relacyjnych tego przedmiotu. Różnica między *hakiem* a *kluką* polega na różnicy cech immanentnych: *hak* jest metalowy, *kluka* jest drewniana. W charakterze ogólnej dyrektywy dotyczącej metod definiowania wyrazów nasuwałoby się sformułowanie: *definitio fit per relationes rei designatae ad alias res*.

Semantycznej czy też składniowej interpretacji wyrazu nie ma sensu nazywać transformacją. Określając *hak* jako „pręt metalowy” itd. nie transformuje się nic; możliwość kontekstowej substytucji jest sprawdzianem czysto formalnym i bardzo względnym: definicję formułuje się nie po to, żeby jej używać zamiast hasła w kontekście, ale po to, żeby hasła odpowiednio używać w określonych sytuacjach. Nie ma tu analogii z transformacją wzoru matematycznego, który jest dyrektywą postępowania w zakresie wzorów. Co do drugiego znaczenia terminu *transformacja*, czyli co do znaczenia «przeobrażenia, transfiguracji», to dopóki operujemy tylko wyrazami, podstawiamy jedne wyrazy zamiast drugich, nie wydobywamy się poza krąg wyrazów, dopóty istotnych przeobrażeń nie ma. Natomiast termin *transformacja* w innym znaczeniu niż matematyczne potrzebny jest w słowotwórstwie, w tych mianowicie wypadkach, gdy stwierdzamy przekształcenie jednej formy w drugą, kategoriałną przemianę form. Wynikiem przekształcenia kategoriałnego jest przejście wyrazu z klasy jednej części mowy do drugiej. Ten typ przeobrażeń nie jest w zasadzie wynikiem czyichkolwiek indywidualnych zabiegów. O ile w wyrazie *hak*, w jego elementach składowych nie ma punktu oparcia dla definicji analitycznej uwzględniającej jego strukturę, odsłaniającej jakieś relacje elementów tej struktury (bo wyraz jest tylko brzmieniem, a nie strukturą), o tyle w wyrazie np. *stołowy* takie punkty oparcia są. Wyraz *stołowy* ma strukturę i nie można definiować tego przymiotnika nie odwołując się do podstawowego rze-

czownika *stół* (odchylenia od tej zasady mogłyby być najwyżej w wypadkach całkowitej leksykalizacji formacji pochodnej). Niektórzy logicy (Pszczółowski) uważają definicje typu *improvizator* «ten, kto improwizuje» za tautologię, ze stanowiska językoznawczego nie jest to jednak tautologia: definicja określa relację formy pochodnej do podstawowej, określanie zaś relacji jest właśnie, jak to formułowaliśmy wyżej, zadaniem definicji. Zastanawiając się nad relacją przymiotnika *stołowy* do rzeczownika *stół* należy usiłować znaleźć to, co w tej relacji jest typowe, to znaczy to, co się powtarza w seriach form analogicznych. Nie ma innego sposobu wykrywania typowości, jak badanie użyc wyrazu, w danym wypadku przymiotnika *stołowy*. Wskazówek orientacyjnych dostarcza formant *-owy*, którego funkcje mogą się jednak krzyżować z funkcjami innych formantów.

Przymiotnik *uczuciowy* w połączeniu *człowiek uczuciowy* oznacza człowieka pobudliwego uczuciowo, o żywych reakcjach uczuciowych, kierującego się uczuciem. Jedynym sposobem wyczerpywania pierwiastków treści znaczeniowej przymiotnika *uczuciowy* jest badanie empiryczne, zakresowe możliwych użyc tego wyrazu. O tych użyciach rozstrzyga w pewnym zakresie formant *-owy*, wyraz stanowi jednak pewną swoistą całość. Nie ma ścisłej symetrii między znaczeniami i użyciami przymiotników *uczuciowy* i *rozumowy* mimo tożsamości formatu w obu przymiotnikach. Istnieje wyrażenie *człowiek uczuciowy*, nie mówi się jednak *człowiek rozumowy*. *Rozumowe* są dowody, *człowiek jest rozumny*. Tym samym elementem *-n-* co przymiotnik *rozumny* utworzony jest przymiotnik *czujny*: stosunek form *czujny*: *czujący* można zrozumieć jako analogiczny do stosunku form *należny*: *należący*, to znaczy jako stosunek przymiotnika do imiesłowu. Może analogicznie można by było rozumieć i stosunek form *rozumny*: *rozumujący*, por. *ofiarny*: *ofiarować*, *kupny*: *kupować*. Hasło *rozumny* objaśnione jest u Lindego jako znaczące: „a) rozum mający, vernünftig, Vernunft habend, verständig”. Z Krasickiego cytuje Linde przykład: „Za moich czasów rozumni tacy byli, co umieli, a bazarze czczością dumni poszanowania nie mieli”. W tym zdaniu *rozumni* to tyle, co *umiejący* (por. *rozumieć się na czym*). Inny przykład z Lindego, fragment dialogu: „Nie mogę być rozumna z tego człowieka. — Ja go rozumiem dobrze”. — Tu „nie mogę być rozumna” to nie mogę zrozumieć, czyli stać się rozumiejącą. b) *Rozumny*, według rozumu uczyniony (z powołaniem się na Knapiusza). c) *Głos rozumny*, *wyrozumny*, *vox articulata* (z Knapiusza). W tym połączeniu można interpretować *rozumny* jako «dający się rozumieć», czyli jako określenie biernej potencjalnej cechy określanego desygnatu. Formy *rozumowy* Linde nie ma (jest *rozumować*).

Każdy wyraz hasłowy w słowniku wymaga właściwie odrębnej monografii, szczegółowego zbadania. Dopiero na podstawie mikroanalizy poszczególnych pozycji wyrazowych można opracowywać typy znacze-

niowe wyrazów i formacji słowotwórczych. Przymiotnik *stołowy* w połączeniu *pokój stołowy* oznacza «(pokój) mający stół», w połączeniu natomiast *noga stołowa* oznacza «(nogę), którą ma stół». W tym zestawieniu dostrzec już można pewien schemat pojęciowy. Z jednej strony mamy do czynienia ze stosunkiem całości do części (*pokój stołowy*), z drugiej części do całości (*noga stołowa*). Ten sam stosunek można zinterpretować inaczej, jako stosunek posiadania czegoś i przynależności do czegoś. W obu wypadkach podstawę określenia relacji między przedmiotami stanowi bezpośrednia percepcja. Rozważając kiedyś strukturę znaczeniową przymiotnika *stodolne drzwi* dochodziłem do wniosku, że historia przymiotnikowego formantu *-n-* to historia odbijania się w języku relacji desygnatów podstaw przymiotników do desygnatów wyrazów określanych przez te przymiotniki (formant *-n-* w wymienionym wyrażeniu *stodolne drzwi* określa relację zachodzącą między drzwiami a stodołą, podobnie jak formant przymiotnikowy *-owy* w wyrażeniu *stołowa noga* określa relację między *nogą* a *stołem*). W wyrażeniu *kościelna wieś* przymiotnik odnosił się w średniowieczu do wsi, która należała do kościoła, dziś odnosi się do wsi mającej kościół. Wielką komplikację relacji widać z samego zestawienia takich połączeń, jak *wieża kościelna*, *organy kościelne*, *pieśń kościelna*, *muzyka kościelna*, *mysz kościelna*, *dziad kościelny*, *prawo kościelne*. Przed rozwikływaniem tych relacji nie można się cofać, mimo wszystkich trudności, jakie nasuwa ta praca. Zawsze grozić nam może niebezpieczeństwo dowolności interpretacji. Dyrektyw trzeba szukać w obiektywnym stanie językowym, w szczególności w zakresach wyrazów współpodstawowych a różniących się przynależnością do różnych części mowy, to znaczy w badaniu strukturalnej funkcji formantów. W tym zakresie zajmowałem się w słowotwórstwie takimi przekształceniami słowotwórczymi wyrazów, których wynikiem było powstawanie rzeczowników. Podstawą takich rzeczowników może być czasownik, przymiotnik, wyrażenie syntaktyczne. Na tym typie przekształceń zatrzymałem się w swoim czasie. Ten typ analizy można jednak rozszerzyć i na rzeczowniki odrzeczownikowe. W takich formacjach jak *łowca* formant (*-ca*) jest wykładnikiem podmiotu, temat (*łow-*) jest wykładnikiem orzeczenia. Interpretując wyraz *łowca* jako «ten, który łowi», nie dokonywamy żadnej transformacji, badamy tylko typ przekształcenia, jakiemu ulega temat czasownikowy z chwilą, gdy zostanie przekształcony na rzeczownik. W wyrazie *rybak* przekształcenia kategoriałnego nie ma, bo formacja pozostaje w klasie rzeczowników. Można ją jednak analizować od strony logiczno-syntaktycznej i stwierdzić, że w formacji *rybak* jest wykładnik podmiotu (*-ak*) i wykładnik dopełnienia (*ryb-*), brak natomiast wykładnika orzeczenia. Wyraz jako całość oznacza «tego, który łowi ryby». Samogłoska *a* jest ambiwalentna, można ją bowiem uważać zarówno za składnik formantu *-ak*, jak i za

składnik końcowy wyrazu podstawowego ryba⁴. Że można klasyfikować przymiotniki opierające się na ich relacjach do podstaw słowotwórczych (w zakresie przymiotników relacyjnych), tego dowiodły prace doc. Kurkowskiej i doc. Sieczkowskiego. Na cechach strukturalnych może być również oparta klasyfikacja czasowników (stanowiąca temat pracy doktorskiej dr Grzegorzycowej). Struktury wyrazowe są faktami społeczno-językowymi powstałymi jako wyniki kategoryalnych przeobrażeń podstaw wyrazowych. Te właśnie przeobrażenia mamy na myśli używając terminu *transformacja* w stosunku do faktów językowych. Interpretacja tych przeobrażeń jest naszym podstawowym, najważniejszym zadaniem. W interpretacjach struktur mamy stale do czynienia z pierwiastkami postrzeżeń i pierwiastkami pojęć, z postrzeżeniami i pomyśleniami. Przejście od postrzeżeń do pojęć jest tym przeobrażeniem, które nas interesuje najbardziej. Można przypomnieć w tym związku to, co o działaniu analizatorów zmysłowych pisał Pawłow: „Analizator jest to złożony mechanizm zaczynający się od zewnętrznego narządu (aparatu percypującego) a kończący się w mózgu, niekiedy w jego działaniu niższym, niekiedy w wyższym, w ostatnim wypadku w sposób nieskończenie bardziej skomplikowany. Podstawowym faktem fizjologii analizatorów jest to, że każdy narząd (aparat) peryferyczny jest specjalnym transformatorem danej energii zewnętrznej w proces nerwowy. A potem się zaczyna długi szereg albo dalekich od rozstrzygnięcia, albo całkowicie nie rozstrzygniętych zagadnień (...) Co należy w działaniu analizatora powiązać z konstrukcją i procesem zachodzącym w aparacie peryferycznym, a co z procesem zachodzącym w mózgowym zakończeniu analizatora? Reguła najważniejsza to stopniowość analizy”. Powyższy ustęp z pracy Pawłowa cytowałem w artykule pt. „Język system znaków a procesy mowy” (sprawozdanie z prac naukowych Wydziału I PAN) rok VI, 1963 zesz. 1 (28).

Od przeszło dwóch lat w Zakładzie Językoznawstwa PAN w Warszawie istnieje sekcja badania mechanizmów mowy, której zadanie polega na wykrywaniu sposobu przekształcania się bodźców zewnętrznych w fakty świadomości i w fakty językowe. Pole pracy jest olbrzymie, nie rokujące nagłych efektów, ale wymagające gruntownej, systematycznej i wytrwałej uprawy. Bez znajomości budowy centrali transformacyjnej w organizmie, tzn. mózgu, funkcjonowania tej centrali wszelkie rozważania o wewnętrznych przyczynach zmian językowych są tylko różnymi odcieniami (wariantami) werbalizmu.

Oto bardzo elementarna ilustracja tej refleksji. Pewien czterdziesto-kilkoletni mężczyzna, mający wyższe wykształcenie cierpiał na zaburzenia mowy polegające na tym, że nie umiał odpowiadać na pytania

⁴ Logiczno-syntaktycznej analizie rzeczowników odrzeczownikowych poświęcona była praca dr W. Pomianowskiej.

dotyczące nazw pokazywanych mu przedmiotów. Na widok na przykład okularów mówił: wiem, co to jest, sam używam, ale nie wiem, jak to nazwać. Poza tym w toku zwykłej rozmowy nie zdradzał niczym, że ma jakieś odchylenia od normy w zakresie językowym. Można stwierdzić, że w jego psychice urwała się więź, łącząca przedmioty z nazwami, że nastąpiło rozkojarzenie przedmiotów i nazw, i takie sformułowanie może w opinii niektórych uchodzić za interpretację zjawiska noszącego nazwę afazji nominatywnej. W istocie ta werbalna interpretacja nie wyjaśnia nic. Ów mężczyzna miał nowotwór w mózgu, po którego usunięciu zdolność kojarzenia nazw z przedmiotami odżyła na czas pewien, niestety na krótko, bo nastąpił przerzut, który stał się przyczyną śmierci pacjenta. Zagadnienie lokalizacji mózgowej funkcji psychicznych organizmu jest zagadnieniem niezmiernie złożonym, nie nadającym się do uproszczeń, ale jednocześnie jest to zagadnienie, którego pomijanie jest skazywaniem się na stan niewiedzy i rezygnacją z nadziei wydobycia się z tego stanu.

Witold Doroszewski

ANALIZA LOGICZNA CZASÓW GRAMATYCZNYCH W UJĘCIU JANA REICHENBACHA

Zacznijmy od truizmu: językiem zajmują się nie tylko językoznawcy, ale i logicy. Jest faktem historycznym, iż początkowo, w starożytności, nie było wyraźnego podziału zainteresowań ani kompetencji w tej dziedzinie działalności badawczej; retor czy gramatyk był zarazem logikiem. Jest też faktem, że teraz podział taki istnieje. W wypadkach skrajnych i jaskrawych urasta nawet do rozmiarów przepaści, przez którą trudno przerzucić pomost porozumienia. Nie wychodzi to zapewne na dobre samym badaniom. Zjednoczenie wysiłków oraz wymiana doświadczeń i przemyśleń mogą przynieść bardzo pozytywny rezultat.

Źródła wzajemnego braku zrozumienia są rozmaite i nie ma potrzeby teraz wszystkich wyliczać. Wystarczy wspomnieć o dwóch rzeczach spośród — być może — wielu, które przypuszczalnie zniechęcają językoznawcę do logicznych analiz języka. Jedną jest symboliczna forma wykładu, czyli — mówiąc po prostu — wzory; mogą one temu lub owemu z czytelników przywodzić na pamięć matematykę, nie wszystkim, jak wiadomo, humanistom sympatyczną. Druga rzecz jest i bardziej skomplikowana, i bardziej istotna. Oto często, mimo pozorów identyczności przedmiotu badania naukowego, językoznawca i logik zajmują się czym innym, choć obaj analizują język. Pierwszy z nich pracuje nad pewnym naturalnym językiem etnicznym, gdy drugi nad pewnym sztucznym językiem sformalizowanym. W tej sytuacji może się zdarzyć, że obserwacje poczynione przez logika i wyniki jego badań albo nie mają w ogóle zastosowania do prac językoznawczych, albo przynajmniej nie mają zastosowania bezpośredniego. To zniechęca i sprawia, że niejednen filolog myśleć zaczyna, często niesłusznie, iż logik — wprawdzie za przedmiot swych badań obrał sobie to samo, co on, mianowicie język — ale same badania przeprowadza z takiego punktu widzenia, w taki sposób i z takim rezultatem, że jemu, językoznawcy, na nic się to nie zda. Tymczasem zaś — to nie odmienność stanowiska, metod i zainteresowań nie pozwalają się spotkać w jednym punkcie logikowi i językoznawcy, lecz fakt, że tym razem szli w różne strony, bo każdy badał co innego.

Ponieważ myślę, że współpraca językoznawców i logików może się okazać pożyteczna, zaproponowałem Redakcji „Poradnika Językowego” opublikowanie tekstu, który — moim zdaniem — może zainteresować językoznawców i stać się bodźcem do wymiany myśli między języko-

znawcami a logikami. Tekst ten bowiem spełnia następujące warunki: zawiera analizę logiczną, dokonaną przez logika światowej sławy; zawiera analizę języka naturalnego i etnicznego, a więc tego właśnie, który jest przedmiotem badań językoznawcy; nie odstrasza wzorami logicznymi ani niezrozumiałą terminologią; wreszcie, jest stosunkowo niestary, stosunkowo mało znany i dosyć trudno dostępny, ponadto zaś dotychczas na język polski nie przekładany. Idzie o fragment książki Hansa Reichenbacha „Elements of Symbolic Logic” (New York 1948, The Macmillan Company), zatytułowany „The Tenses of verbs” (s. 287—298) i stanowiący jeden z paragrafów rozdziału VII, „Analysis of Conversational Language”. Redakcja „Poradnika” odniosła się do mojej propozycji przychylnie, dzięki czemu mogę oto właśnie zaprezentować przełożone na polski uwagi Reichenbacha.

Zanim to jednak nastąpi, słowo o autorze. Należy on do tej generacji uczonych niemieckich, którzy — jak Carnap i wielu innych — po dojściu Hitlera do władzy musieli opuścić kraj ojczysty. Fala emigracji zanosła go ostatecznie do Stanów Zjednoczonych, gdzie otrzymał Katedrę Filozofii w Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Przedtem jednak wykładał logikę w wielu krajach i w wielu językach. Sam powiada, że tylko wdzięczny może być losowi, który rzucał nim po świecie, w charakterze nie podróżnika jednak, lecz nauczyciela. Dzięki temu bowiem zdobył cenne doświadczenie i wiedzę. Skrystalizowały się one i w tym m. in. poglądzie, że możliwość logicznego podejścia do problematyki naukowej, a także realizowanie tej możliwości nie jest związane ani z jakimś określonym typem umysłowości, ani środowiska, ani systemu kształcenia; wszystkim dostępny środek — jak najdalej posunięte wyjaśnienie idei, poglądów i pojęć: oto co przynosi największy pożytek badaniom naukowym. Reichenbach jest przy tym rzecznikiem poglądu, który spotka się zapewne ze zrozumieniem wśród językoznawców, że mianowicie logika, choć wyrosła z gleby matematyki, w niej znalazła swe pierwsze, uwieńczone powodzeniem zastosowanie i dotychczas była dostępna dla tych tylko, co wyćwiczyli się w technice matematycznej, jest przecież dyscypliną, której można nauczyć także i nie mających żadnego specjalnego przygotowania w zakresie matematyki. Ponadto uczony ten należy do tych, nie tak znów licznych logików, którzy zajmują się zastosowaniami logiki formalnej do studiów nad językiem etnicznym. Stwierdza jednak, że nie pretenduje do tytułu znawcy zagadnień filologicznych. Przeciwnie, przedstawia się skromnie jako ktoś, kto jedynie zdaje sobie sprawę z tego, że logika jest od dwóch tysiącleci związana z gramatyką, a mimo to nie potrafi wytłumaczyć najprostszych nawet form językowych. Podejmuje więc próbę przeprowadzenia badań, które mogą się okazać pożyteczne zarówno dla zrozumienia logiki, jak i języka. W ten sposób powstała pierwsza, bodajże, książka, zawierająca

wykład systematyczny takiego ujęcia logiki symbolicznej. Dodajmy, że jest ona reprezentantką kierunku zwanego empiryzmem logicznym.

Po tych wyjaśnieniach czytelnik nie będzie chyba traktował rozważań Reichenbacha jako pouczeń udzielanych językoznawcom przez logika. Tylko jako przedstawienie pewnego stanowiska, jako jedną z możliwości — do przedyskutowania, najlepiej w gronie złożonym zarówno z językoznawców, jak i logików. Być może, specjaliści w dziedzinie filologii nie zadowolili ten czy ów szczegół analizy autora, np. stosowana przez niego terminologia, gdy posługuje się słowami „sufiks” czy „infiks”. Wówczas niech na straży wyrozumiałości stoi pamięć o tym, że Reichenbach językoznawcą nie jest, do czego wyraźnie się przyznaje. Na tym zresztą m. in. polega zaleta współpracy, że specjaliści reprezentujący różne dziedziny mogą się wzajemnie poprawiać i uzupełniać.

Tekst uwag Reichenbacha o czasach gramatycznych czasownika okazał się za obszerny na to, by wydrukować go w całości w jednym zeszytcie „Poradnika”. Z konieczności więc uległ przepołowieniu i ciąg dalszy zostanie wydrukowany w następnym numerze. Owa pierwsza połowa, którą za chwilę poznamy, wymaga niewiele tylko słów komentarza dotyczącego terminologii logicznej. Można mu nadać postać słownika złożonego z paru zaledwie pozycji.

Przede wszystkim więc terminy „egzemplarz znaku” i „symbol”. Przyjmując, że znakiem może być m. in. pojedyncza litera, bądź całe słowo, bądź zwrot złożony z więcej niż jednego słowa, bądź zdanie czy nawet pewien zespół zdań, umówimy się za egzemplarz danego znaku uważać konkretny przedmiot, znajdujący się tutaj i teraz lub tam i wtedy, np. ten oto napis: k o Ń, czy ten oto: K O 'Ń, czy odczytanie przeze mnie na głos, w tej chwili, któregoś z tych napisów. Symbol zaś to klasa egzemplarzy, czyli zbiór złożony ze wszystkich egzemplarzy danego znaku, ale nie żadna rzecz złożona z kawałków, tylko coś abstrakcyjnego; np. więc klasa, której elementami będą powyższe dwa napisy „koń”, a także napis figurujący tu obok, jako trzeci, tyle że bez cudzysłówów, oraz wszystkie inne egzemplarze tego znaku.

Z kolei wyjaśnienie terminu „symbol samozwrotny”. Jest nim symbol, który się odnosi do odpowiadającego mu egzemplarza znaku, użytego w indywidualnym akcie pisania lub mówienia. Np. słowo „ja” znaczy tyle, co „osoba, która użyła tego właśnie egzemplarza znaku”, dlatego jest ono symbolem samozwrotnym. Taki sam charakter mają czasy gramatyczne czasownika, jako że wyznaczają one czas za pomocą odniesienia do tego momentu, w którym dane słowo zostało napisane czy wygłoszone.

Termin „inferencja indukcyjna” to tyle, co „rozumowanie uogólniające”, czyli przechodzenie od szczegółowych przesłanek do ogólnej konkluzji, jak np. wtedy, gdy do wniosku, że wszystkie niedźwiedzie polarne są białe, dochodzimy na podstawie zdań spostrzeżeniowych na temat barwy sierści tego i owego niedźwiedzia polarnego.

Na koniec wyjaśnienie dotyczące terminu „zmienna wolna”. Zmienne są litery występujące we wzorach logicznych. Zmienna zdaniowa reprezentuje zdanie, nazwowa — nazwę, znaczy to, że na miejsce zmiennych zdaniowych można podstawiać zdania, lub inne zmienne zdaniowe, na miejsce zaś nazwowych — nazwy lub inne zmienne nazwowe. Zmienna jest wówczas wolna, gdy na jej miejsce wolno podstawiać nie tylko zmienne, lecz i wyrażenia nie będące zmiennymi. Wzór zawierający zmienną wolną nie ma, jako całość, określonej wartości logicznej, tzn. nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy; można z niego dopiero uzyskać zdanie np. prawdziwe, w wyniku odpowiednich podstawień. W formule „jeżeli p , to q ” występują zmienne wolne zdaniowe, gdyż: po pierwsze, zamiast „ p ” i „ q ” można wstawić zdania, nie tylko zaś inne zmienne zdaniowe, powiedzmy, „ r ” i „ s ” — odpowiednio; po drugie, formuła ta nie jest w obecnej swej postaci ani prawdą, ani fałszem, choć można z niej otrzymać takie oto zdanie prawdziwe: „jeżeli Jan jest ojcem Pawła, to jest od Pawła starszy”.

Przypuszczam, że obecnie możemy już bez przeszkód przystąpić do lektury tekstu Reichenbacha.

CZASY GRAMATYCZNE CZASOWNIKÓW

CZEŚĆ I. ZDANIA PROSTE *

Czasy gramatyczne czasowników stanowią szczególnie ważny rodzaj symbolu samozwrotnego. Czasy te determinują czas w odniesieniu do punktu czasowego samego aktu mówienia, tj. wygłoszonego egzemplarza znaku. Bardziej dokładna analiza ujawnia, że wskazywanie czasu przez czasy gramatyczne ma wcale złożoną strukturę.

Nazwijmy punkt czasowy egzemplarza znaku *p u n k t e m m o w y*. Wówczas następujące trzy określenia: „przed punktem mowy”, „równocześnie z punktem mowy” i „po punkcie mowy” dadzą tylko trzy czasy gramatyczne, a że liczba czasów gramatycznych jest oczywiście większa, będzie nam potrzebna bardziej złożona interpretacja. Ze zdania takiego, jak „Piotr poszedł był” — widać, że porządek chronologiczny, wyrażony przez występujący tu czas gramatyczny, dotyczy nie jednego zdarzenia, tylko dwóch zdarzeń, których pozycje zostały zdeterminowane ze względu na punkt mowy. Te punkty czasowe nazwiemy *p u n k t e m z d a r z e n i a* i *p u n k t e m o d n i e s i e n i a*. W naszym przykładzie punktem zdarzenia jest czas, kiedy Piotr szedł, punktem zaś odniesienia — czas między owym punktem zdarzenia a punktem mowy. W izolowanym zdaniu, takim jak podane dla przykładu, nie jest jasne, co za punkt czasowy został użyty jako punkt odniesienia. Bywa to raczej wyznaczone

* Podtytuł pochodzi od tłumacza — (przyp. tłum.).

przez kontekst. W opowiadaniu, np. seria relacjonowanych wypadków wyznacza punkt odniesienia, którym będzie tym razem przeszłość oglądana z punktu mowy; wówczas pewne zdarzenie leżące poza tym punktem odnosi się nie bezpośrednio do punktu mowy, lecz właśnie do punktu odniesienia, który został zdeterminowany przez opowiadanie. Następujący przykład, zaczerpnięty z W. Somerset Maughama „Of Human Bondage”, przyczyni się może do wyjaśnienia tych stosunków czasowych:

„Ale Filip przestał o niej myśleć w chwilę po tym, jak usadowił się był w powozie. Myślał tylko o przyszłości. Napisał był do pani Otter, której „massière” Hayward dał mu być polecenie, i wiozł w kieszeni za-proszenie na herbatę nazajutrz”¹.

Seria zdarzeń, zrelacjonowanych tu w zwykłym czasie przeszłym, wyznacza miejsce punktu odniesienia przed punktem mowy. Niektóre wypadki, jak: usadowienie się w powozie, pisanie listu oraz danie polecenia, poprzedzają punkt odniesienia i dlatego zostały podane w czasie zaprzeszłym.

Innej ilustracji takich stosunków czasowych dostarczyć może opowiadanie historyczne, zaczerpnięte z Macaulaya:

„W roku 1678 zmieniło się było całkowicie oblicze sytuacji... osiemnaście lat złych rządów wywołało było wśród większości pragnienie, by gwarancję swych swobód uzyskać za wszelką cenę. Szał ich powracającej lojalności wyładował się był w pierwszym wybuchu. W ciągu paru za-ledwie miesięcy powywieszali byli i nawpół powywieszali, poćwiartowali i wypatroszyli w ilości wystarczającej by osiągnąć zaspokojenie. Stronictwo Okrągłogłowych było, jak się zdaje, nie tylko pokonane, ale nadto rozbite i rozproszone, by móc się kiedykolwiek pozbierać. Wtedy rozpoczął się odpływ opieki publicznej. Naród zaczynał rozumieć, jakiemu to człowiekowi powierzył był bez zastrzeżeń wszystkie swe najdroższe interesy, jakiego człowieka tak hojnie obdarzył był swym najgorętszym przywiązaniem”².

¹ Przekład ten jest celowo niezgrabny, gdyż konieczne było zachowanie w nim form czasu zaprzeszłego; w oryginale fragment ten brzmi następująco: „But Philip ceased to think of her a moment after he had settled down in his carriage. He thought only of the future. He had written to Mrs. Otten the massiere to whom Hayward had given him an introduction, and had in his pocket an invitation to tea on the following day” (przyp. tłum.).

² I tutaj przekład jest niezgrabny, trzeba bowiem było zachować formy czasu zaprzeszłego. A oto tenże fragment w oryginale: „In 1678 the whole face of things and changed... eighteen years of misgovernment had made the... majority desirous to obtain security for their liberties at any risk. The fury of their returning loyalty had spent itself in its first outbreak. In a very few months they had hanged and half-hanged, quartered and emboweled, enough to satisfy them. The Roundhead party seemed to be not merely overcome, but too much broken and scattered ever to rally again. Then commenced the reflux of public opinion. The nation began to find out to what a man it had intrusted without conditions all his dearest interests, on what a man it had lavished all its fondest affection”. (przyp. tłum.).

Punktem odniesienia jest tu rok 1678. Zdarzenia z tego roku, takie jak początek odwrotu opinii publicznej oraz uświadomienie sobie charakteru króla, zreferowano w zwykłym czasie przeszłym. Zdarzenia poprzedzające ten punkt czasowy ujęto w czasie zaprzeszłym: a więc zmianę oblicza sytuacji, wybuchy okrucieństwa, zaufanie narodu dla monarchy.

W niektórych czasach gramatycznych dwa lub trzy punkty są równoczesne. Oto np. w zwykłym czasie przeszłym punkt zdarzenia i punkt odniesienia są równoczesne i oba znajdują się przed punktem mowy, użycie czasu przeszłego w powyższym cytacie jasno to ukazuje. Tym właśnie zwykły czas przeszły różni się od czasu gramatycznego, zwanego present perfect. W zdaniu „I have seen Charles”³ zdarzenie jest przed punktem mowy, ale odniesiono je do punktu równoczesnego z punktem mowy, tj. punkty mowy i odniesienia pokrywają się. To znaczenie czasu gramatycznego present perfect można zilustrować za pomocą następującego cytatu z Keatsa:

„Much have I traveled in the realms of gold,
And many goodly states and kingdoms seen,
Round many western islands have I been
Which bards in fealty to Apollo hold”⁴.

Porównując to z poprzednimi cytatami widzimy, że tutaj w sposób oczywisty zdarzenia minione ogląda się z punktu odniesienia, który nie znajduje się, tak jak one, w przeszłości, tylko zbieżny jest z punktem mowy. I to jest właśnie przyczyna, dla której słowa Keatsa nie mają charakteru narracyjnego, lecz działają na nas z bezpośredniością właściwą zwracaniu się wprost do czytelnika. Jak widać, potrzebne są trzy punkty czasowe, nawet dla rozróżnienia tych czasów gramatycznych, które przy powierzchownym badaniu zdają się dotyczyć tylko dwóch punktów czasowych. Trudności, które książki do gramatyki mają z wytłumaczeniem znaczeń różnych czasów gramatycznych, biorą się stąd, że autorzy owych podręczników nie uznają trójmiejscowej struktury, jaką odznacza się determinacja chronologiczna, występująca w czasach gramatycznych⁵.

³ Polski odpowiednik „Widziałem Karola” ze względu na użycie zwykłego czasu przeszłego nie może stanowić dobrej ilustracji tego rodzaju stosunku czasowego (przyp. tłum.).

⁴ Również i w tym przypadku polski przekład tego wiersza nie stanowi dobrej ilustracji omawianego zagadnienia, gdyż present perfect ustąpi w nim prostemu czasowi przeszłemu: „Wiele podróżowałem po królestwach złota i wiele pięknych państw i królestw widziałem. Opłynąłem wiele wysp zachodnich, które bardowie dźierzą w lennie dla Apollina”. (przyp. tłum.).

⁵ W świetnej analizie gramatyki J. O. H. Jespersena (The Philosophy of Grammar, H. Holt, New York 1924) znajdują trypunktową strukturę w odniesieniu do takich czasów gramatycznych, jak past perfect i future perfect (s. 256), natomiast nie stosuje się jej tam do interpretacji innych czasów gramatycznych. To tłumaczy trudności, które nawet Jespersen ma w odróżnieniu czasu present perfect od zwykłego czasu przeszłego, czyli simple past (s. 269). Zauważa on słusz-

W ten sposób dochodzimy do następujących tabel, w których inicjały „E”, „R” i „S” figurują odpowiednio zamiast „punktu zdarzenia”, „punktu odniesienia” i „punktu mowy”, a strzałka od lewej do prawej wskazuje kierunek czasu: ⁶

Past Perfect
I had seen John
: : :
—————→
E R S

Simple Past
I saw John
: :
—————→
R, E S

Present Perfect
I have seen John
: :
—————→
E S, R

Present
I see John
: :
—————→
S, R, E

Simple Future
I shal see John
: :
—————→
S, R E

Future Perfect
I shall have seen John
: : :
—————→
S E R

W niektórych czasach gramatycznych zawarta jest dodatkowa wskazówka, dotycząca czasowej rozciągłości zdarzenia. Język angielski posługuje się imiesłowem czynnym czasu teraźniejszego, zwanym present participle, dla zaznaczenia, że dane zdarzenie pokrywa pewien przeciąg czasu. Otrzymujemy zatem następujące tabele: ⁷

Past Perfect, Extended
I had been seeing John
[] : :
E R S

Simple Past, Extended
I was seeing John
[] :
R, E S

Present Perfect, Extended
I have been seeing John
[] :
E S, R

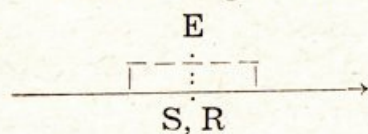
nie bliski związek między czasem teraźniejszym a present perfect, widoczny w takich zdaniach, jak „now I have eaten enough”. Podaje jednak nieco mętną definicję czasu present perfect, nazywając go „retrospektywną odmianą czasu teraźniejszego”.

⁶ Zachowuję angielską terminologię i brzmienie przykładów, gdyż polskie odpowiedniki nie oddają w pełni relacji chronologicznych (przyp. tłum.).

⁷ Jak i poprzednio, zachowuję terminologię angielską i także brzmienie przykładów, gdyż odpowiedniki w języku polskim nie oddają należycie relacji chronologicznych (przyp. tłum.).

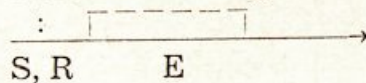
Present, Extended

I am seeing John



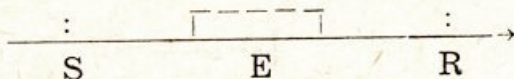
Simple Future, Extended

I shall be seeing John



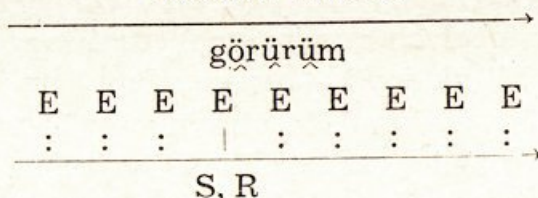
Future Perfect, Extended

I shall have been seeing John



Tych rozciągniętych czasów gramatycznych używa się niekiedy dla znaczenia powtarzania się danego zdarzenia, a nie jego trwania. Oto np. mówimy „women are wearing larger hats this year”⁸, w tym znaczeniu, iż jest to prawda w bardzo wielu przypadkach. Podczas gdy język angielski wyraża rozciągnięty czas gramatyczny za pomocą present participle, inne języki zastosowały specjalne sufiksy w celu oddania tej formy czasownikowej. W języku tureckim, np., istnieje tego rodzaju czas gramatyczny, zwany *muzari*, który wskazuje na powtarzanie się lub trwanie, z naciskiem na powtarzanie się, i to również wypadków przeszłych oraz przyszłych. Ten czas gramatyczny można przedstawić za pomocą następującego diagramu:

Turecki Muzari



Przykładem tego czasu gramatycznego jest tureckie słowo „görürüm”, co znaczy „widuję”, „zwykle widzę”. Sylaba „gör” jest rdzeniem o znaczeniu „widzieć”, „ür” to sufiks wyrażający muzari, „üm” zaś to końcówka pierwszej osoby liczby pojedynczej⁹. Zdanie „ja widzę” brzmiałoby po turecku „görüyorum”: jedyną różnicę w porównaniu z poprzednim przykładem stanowi infiks „üyör” w środku słowa, wyrażający czas teraźniejszy. Język grecki posługuje się *aorystem* dla wyrażenia powtarzania się bądź zwyczajnego wystąpienia w czasie teraźniejszym. Aoryst jednak jest pierwotnie nierozciągniętym czasem przeszłym i to drugie zastosowanie przybrał na skutek przesunięcia się znaczenia: gdy ma sens czasu gramatycznego rozciągniętego, nosi nazwę *aorystu gnomicznego*¹⁰.

⁸ „Kobiety noszą w tym roku większe kapelusze” (przyp. tłum.).

⁹ Samogłoski tureckie z dwiema kropkami wymawia się tak jak podobne samogłoski niemieckie.

¹⁰ To przesunięcie się znaczenia można wytłumaczyć w następujący sposób: stwierdzono jeden typowy przypadek w przeszłości i słuchaczowi pozostawia się dokonanie inferencji indukcyjnej, wedle której pod podobnymi warunkami to sa-

Języki niemiecki i francuski nie mają czasów gramatycznie rozciągniętych, tylko wyrażają takie znaczenia przy pomocy specjalnych słów, jak np. równoważników „zawsze”, „zwykle” itd. Wyjątek stanowi francuski prosty czas przeszły. W języku francuskim występują tu dwa różne czasy gramatyczne, *imparfait* oraz *passé défini*. Różnią się one tym, że *imparfait* jest czasem gramatycznym rozciągniętym, a *passé défini* — nie. Mamy zatem



To samo rozróżnienie spotykamy w grece, mianowicie greckie imperfectum odpowiada francuskiemu *imparfait*, a grecki aoryst w swym pierwotnym znaczeniu, jako czas przeszły, odpowiada francuskiemu *passé défini*. Języki, w których nie ma *passé défini*, niekiedy posługują się innym czasem gramatycznym w tym znaczeniu: tak np. w łacinie używa się w tym sensie czasu gramatycznego *present perfect* (perfectum historyczne).

Można tu dodać, że przymiotnik ma tę samą naturę logiczną co imiesłów teraźniejszy czasownika. Wskazuje on rozciągnięty czas gramatyczny. Jeśli np. w naszych tabelach rozciągniętych czasów gramatycznych wstawimy słowo „hungry” („głodny” — przyp. tłum.) na miejsce słowa „seeing” („widzący” — przyp. tłum.), to otrzymamy te same rozciągnięte czasy gramatyczne. Drobną różnicą w użyciu polega tu na tym, że przymiotniki są bardziej stosowne, o ile czas trwania zdarzenia jest długi; dlatego przymiotniki można często interpretować jako opisujące trwałe cechy rzeczy. Przejście do czasu gramatycznego rozciągniętego, stamtąd zaś do czasu gramatycznego permanentnego, staje się widoczne w przykładach: „he produces”, „he is producing”, „he is productive”¹¹.

Kiedy pragniemy wyrazić nie powtarzanie się ani trwanie, lecz to, że coś zachodzi zawsze, w każdym czasie, wtedy posługujemy się gramatycznym czasem teraźniejszym. Powiadamy np. „dwa razy dwa jest cztery”. Tutaj czas teraźniejszy łącznika „jest” wskazuje, że argument czasowy został użyty jako zmienna wolna, czyli zdanie to ma sens: „dwa razy dwa jest cztery — w każdym czasie”. Użycie to stanowi drugą funkcję czasową gramatycznego czasu teraźniejszego.

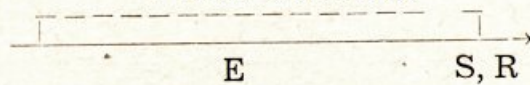
mo powtórzy się w przyszłości. Podobne przesunięcie się znaczenia spotykamy w angielskim „Faint heart never won fair lady” (czyli „słabe serce nigdy nie zwycięży(ła) pięknej damy”. Przyp. tłum.) Por. W. W. Goodwin: *Greek Grammar*, Ginn, Boston 1930, s. 275.

¹¹ Przekład polski nie obrazuje tego przejścia, prędzej już przybliżone odpowiedniki: „właśnie teraz produkuje”, „produkuje przez pewien czas”, „jest producentem”. (przyp. tłum.).

W praktyce język nie zawsze trzyma się schematów podanych w naszych tabelach. W angielskim np. używamy niekiedy czasu simple past w przypadkach, gdy nasz schemat wymagałby czasu gramatycznego present perfect. Angielski present perfect bywa często używany w sensie takim jak odpowiadający mu rozciągly czas gramatyczny, z tym dodatkowym zastrzeżeniem, że dane zdarzenie trwa aż do punktu mowy. Mamy więc tutaj taki schemat:

Angielski present perfect drugiego rodzaju

I have seen him'



W takim, jak na tym schemacie, znaczeniu mówimy np. „I have known him for ten years”¹². Jeśli nie chodzi o trwanie zdarzenia, to wówczas w języku angielskim używa się zwykłego czasu przeszłego simple past, zamiast present perfect, jak w zdaniu „I saw him ten years ago” („widziałem go dziesięć lat temu” — przyp. tłum.). Po niemiecku i po francusku użyłoby się tu present perfect.

(ciąg dalszy nastąpi)

Jerzy Pelc

¹² Po polsku wystąpiłby tu czas teraźniejszy: „Znam go od dziesięciu lat” — (przyp. tłum.).

OBECNE PRACE NAD SŁOWNIKAMI JEDNOJĘZYCZNYMI W JUGOSŁAWII

W Jugosławii, państwie o trzech urzędowych językach słowiańskich (serbskochorwackim, słoweńskim, macedońskim) są obecnie prowadzone prace nad słownikami tych wszystkich trzech języków. Cztery republiki: Serbia, Chorwacja, Bośnia i Hercegowina oraz Czarnogóra mają zasadniczo jeden wspólny język serbskochorwacki, dość poważnie jednak zróżnicowany fonetycznie i leksykalnie, często więc mówi się o dwóch językach: serbskim i chorwackim. Np. dialektem serbskim jest dialekt ekawski (wschodni), chorwackim — ijekawski (południowy).

W zakresie słownictwa dają się zauważyć przy porównaniu obszaru serbskiego z chorwackim pewne różnice, np.

	—	w Serbii	—	w Chorwacji
teatr	—	<i>pozorište</i>	—	<i>kazalište</i>
chleb	—	<i>hleb</i>	—	<i>kruh</i>
przystanek	—	<i>stanica</i>	—	<i>stajalište</i>
ręcznik	—	<i>peškir</i> (z tureckiego)	—	<i>ručnik</i> .

W zakresie grafiki Serbowie używają cyrylicy, Chorwaci — alfabetu łacińskiego. Na całym obszarze Jugosławii bardzo często widzi się równoległe napisy w obu alfabetach.

Obecnie dąży się usilnie do tego, aby język serbskochorwacki uważać bezwzględnie za jeden język mimo tych różnic.

Dlatego w 1955 r. dwie bratnie instytucje kulturalne, „Macierz Serbska” i „Macierz Chorwacka”¹ postanowiły wydać wspólnie słownik języka serbskochorwackiego, opracowany przez leksykografów serbskich i chorwackich. Pracę wykonują jednocześnie dwie placówki leksykograficzne: zespół redakcyjny w Belgradzie — pod kierownictwem prof. dra Mihaila Stevanovicia i w Zagrzebiu — pod kierownictwem prof. dra Ludevida Jonke.

Będzie to słownik czterotomowy. Obecnie dobiega końca praca nad pierwszym tomem².

Pierwszą fazą pracy było oczywiście zebranie materiału cytatowego. Każda redakcja ekscerpowwała dzieła swoich pisarzy (w Belgradzie — autorów serbskich, w Zagrzebiu — chorwackich).

¹ *Matica Srpska* i *Matica Hrvatska*.

² Informacje dotyczące faz poszczególnych prac pochodzą z listopada 1963 r.

Materiał, w liczbie około 1,5 miliona cytatów, obejmuje okres od początku XIX w., tj. od dzieł Vuka Karadžicia do czasów obecnych. Po zebraniu tego materiału przystąpiono do opracowywania haseł. Pracę podzielono w ten sposób, że hasła na jedną literę opracowuje redakcja w Belgradzie, na drugą w Zagrzebiu. Opracowane na daną literę hasła redaktorzy z drugiego zespołu dokładnie czytają i recenzują. (Hasła redagowane w Belgradzie recenzuje Zagrzeb, redagowane w Zagrzebiu — Belgrad). Co trzy miesiące odbywa się wspólne zebranie obu redakcji, na którym omawia się problemy dotyczące opracowywania haseł i ustala plan dalszej pracy.

Słownik zostanie wydany w dwóch wersjach: w Belgradzie przez „Macierz Serbską”³ — drukowany cyrylicą i w Zagrzebiu przez „Macierz Chorwacką” — pismem łacińskim. W związku z tym tomy belgradzkie słownika zawierać będą hasła zaczynające się na inne litery niż tomy z Zagrzebia z powodu różnic w kolejności liter tych dwóch alfabetów. Pierwszy tom belgradzki obejmie litery:

a, б, b, r, д, [dź], e, ж, z

a pierwszy tom z Zagrzebia:

a, b, c, č, ć, d, dž, dź, e, f, g, h, i.

Oczywiście w obrębie poszczególnych liter inna jest kolejność alfabetyczna haseł.

Wszelkie różnice fonetyczne, jeśli nie wychodzą poza normy języka literackiego, będą w Słowniku uwzględnione. W wydaniu belgradzkim słownik pisany jest w dialekcie ekawskim, a formy z dialektu ijekawskiego podaje się jako hasła odesłane. Np.

beo [= biały]: definicja, cytaty

бујел b. [vidi] beo

ѕbeзда [gwiazda]: definicja, cytaty

ѕбујеѕда b. ѕbeѕда.

W wydaniu zagrzebskim słownik pisany jest w dialekcie ijekawskim i hasłami opracowanymi będą formy ijekawskie:

bijel: definicja, cytaty

beo v. bijel

zvijezda: definicja, cytaty

zvezda v. zvijezda.

Ponadto definicje i wszelkie teksty odredaktorskie podawane będą w różnych dialektach: w belgradzkim wydaniu w dialekcie ekawskim, w zagrzebskim — w dialekcie ijekawskim, np. definicja hasła *grad* [miasto] w wydaniu belgradzkim: «*veliko naseljeno mesto*» w wydaniu zagrzebskim: «*veliko naseljeno mijesto*».

³ *Macierz Serbska* ma siedzibę w Nowym Sadzie, ale słownik ze względu na siedzibę redakcji nazywam belgradzkim.

W dialekcie serbskim na miejscu spółgłoski *h* w pozycji między samogłoskami wymawiana jest w niektórych wyrazach spółgłoska *w*, np.:

serbskie: *kuvati* chorwackie: *kuhati* [gotować]
 „ *duvan* „ *duhan* [tytoń]

W słowniku podane będą obydwie formy jako poprawne; forma pierwsza alfabetycznie będzie hasłem opracowanym, druga odesłanym. (Tak się złożyło, że ze względu na różną kolejność liter w alfabetach w wydaniu belgradzkim pierwszymi są właśnie wyrazy z *v*, a w zagrzebskim z *h*).

Poszczególne wyrazy różnicujące pod względem leksykalnym język serbski i chorwacki traktowane będą w tym słowniku, w obydwu jego wydaniach, jednakowo.

Jeśli obie formy zaczynają się na tę samą literę, wyraz pierwszy alfabetycznie będzie hasłem opracowanym, a drugi odesłanym, np.:

stajalište [przystanek]: definicja, cytaty
stanica v. stajalište.

Jeśli natomiast wyrazy zaczynają się na różne litery, opracowuje się je jako dwa oddzielne, samodzielne hasła, np.:

kazalište [teatr]: definicja, cytaty
pozorište: definicja, cytaty.

Nigdzie nie podaje się uwagi, że wyraz pochodzi z języka serbskiego lub chorwackiego.

Także przy opracowywaniu innych haseł przytacza się odpowiednie oboczniaki leksykalne jako rodzaj synonimów, np. w hasle *gledalac* [widz] definicja brzmi: «*čovjek, koj gleda predstavu u kazalištu, pozorištu*», w hasle *grad* [miasto] wyrażenie: *Sveučilišni, univerzitetski grad* [miasto uniwersyteckie] «*grad, koji ima sveučilište, univerzitet*».

Wprowadzenie do słownika wyrazów charakterystycznych dla jednego z dialektów ma upowszechnić te wyrazy na całym obszarze językowym serbskochorwackim, a w końcowym efekcie wpłynąć na zatarcie różnic między tymi dwoma dialektami: serbskim i chorwackim.

Aby zapewnić obu wydaniom jednakową atrakcyjność, poszczególne tomy słownika ukazywać się będą w obu wersjach jednocześnie, a także nakład (po 3 000 egzemplarzy), objętość i cena tomu w obu wersjach będą jednakowe.

Słownik zawierać będzie około 120 tysięcy haseł. Hasła podzielone będą na znaczenia numerowane (warianty znaczeniowe w podpunktach oznaczonych literami), znaczenia wyrazów objaśniane za pomocą definicji opisowych i synonimów oraz ilustrowane niewielką liczbą cytatów (1—3), podanych w porządku chronologicznym od najstarszego do najnowszego. Na końcu hasła zgrupowane zostaną w porządku alfabetycznym objaśniane terminy dwuwyzrazowe oraz wszelkie wyrażenia i zwroty (frazeologia) do wszystkich znaczeń. Przy hasle podawane będą jego warianty akcentowe i morfologia.

Słownik ten ma służyć szerokim kręgom użytkowników i ma charakter popularny (co powinno w zasadzie nie zmniejszać, ale powiększać staranność opracowania).

Nad innym, wielkim, dwudziestotomowym słownikiem języka serbskochorwackiego, zawierającym bardzo bogaty materiał hasłowy i cytacyjny, prowadzone są prace w Instytucie Językowym Serbskiej Akademii Nauk w Belgradzie ⁴.

Decyzję o podjęciu prac nad tym słownikiem powzięto w Serbskiej Akademii jeszcze w wieku XIX (1881 r.), a zbieranie materiału cytacyjnego rozpoczęto przed pierwszą wojną światową. Ekscerpcja trwała około pięćdziesięciu lat. Dziś kartoteka tego słownika zawiera około 5 milionów cytatów, ale ekscerpcja jeszcze nie jest zakończona — wykorzystuje się nowo napisane książki i pisma bieżące oraz uzupełnia się materiał cytatami z dzieł pisarzy chorwackich, poprzednio w mniejszym stopniu wykorzystywanych. Materiał cytacyjny obejmuje wiek XIX i XX, od dzieł Vuka Karadžicia (1787—1864) i Dositeja Obradovicia (1742—1811) do dziś. Cytaty czerpie się z literatury pięknej i podręczników z zakresu szkoły średniej, z czasopism, gazet i utworów ludowych, głównie zebranych przez Vuka Karadžicia (bajki, pieśni, przysłowia, zagadki). Pracę nad opracowywaniem haseł słownikowych rozpoczęto w r. 1949 pod kierownictwem prof. dra A. Belicia, który jest też autorem wstępu do słownika. Obecnie, po śmierci prof. Belicia, słownik redaguje kolegium (faktyczne kierownictwo objął prof. dr Mihailo Stevanović). Wydano już dwa tomy (I A — Bogoljub, II Bogoljub — Vražogranci, trzeci tom ukaże się w najbliższym czasie. Słownik ten zawierać będzie ponad 300 tysięcy haseł (łącznie z wariantami fonetycznymi i odsyłaczami). Jest to materiał bardzo bogaty, bogatszy niż w innych podobnych słownikach. W znacznym stopniu powodem tego jest włączenie do słownika szeregu jednostek leksykalnych w słownikach na ogół nie umieszczanych.

Jako hasła wchodzi do tego słownika oprócz wyrazów zwykle stanowiących materiał hasłowy słowników także ważniejsze i bardziej znane skróty, np.: FRNJ (Federativna Narodna Republika Jugoslavija), ASNOS (Antifašistička Skupština narodnog oslobodjenja Srbije),

bardziej znane skróty terminów naukowych i technicznych, np.: A (= amper),

przymiotniki utworzone od nazw geograficznych, jak: *afrički*, *afrikan-ski*, *balkanski*, *beogradski*,

nazwy mieszkańców utworzone od nazw geograficznych bardziej znanych, np.: *Jugosloven*, *Beogradzianin*, *Balkanka*, a także cd mniej znanych, np. małych miejscowości jugosłowiańskich, jeśli wyraz jest cie-

⁴ *Rečnik srpskohrvatskog kniževnog i narodnog jezika*. Beograd. Institut za srpskohrvatski jezik, Srpska Akademija Nauka.

kawą formacją, np.: *Valevac* (mieszkaniec *Valeva* — zamiast *Valevanin*), *Brčak* (mieszkaniec *Brčka* — zamiast *Brčanin*).

Hasłami są również imiona własne: bardziej znane nazwy geograficzne, ważne jako nazwy miejsc historycznych lub ciekawe z punktu widzenia leksykalnego: *Beograd*, *Kosovo*, *Aleksandrija*, *Balkanija*, *Baltik*, imiona osób (częściej używane), np.: *Anka*, *Anika* (zdrobnienie), *Vera*, *Blagoje*, *Blagomir*, *Blaža* (zdr.) *Alibeg*, *Achmed*, nazwiska, np.: *Andrić*, *Aničić*, *Aničin*, *Benešić*, przydomki osób znanych z historii, np.: *Aberdar* (pseudonim pisarza Kujundžicia) *Zmaj* (pseudonim poety i działacza narodowego Jovana Jovanovicia). Także pierwsze i końcowe człony wyrazów złożonych stanowią oddzielne pozycje hasłowe, np. *anty-*, *archi-*, *polu-*, *-fil*, *-fob*. Natomiast wyrazy złożone, zawierające taki człon, opracowywane są tylko wtedy, gdy ich znaczenie nie jest sumą znaczeń poszczególnych członów wyrazu (*antychryst*, *antytalent* itp.).

Dwuwyrazowe jednostki leksykalne, szczególnie jeśli stanowią jakąś nazwę, są opracowywane jako samodzielne hasła, nie pod wyrazami stanowiącymi część tych jednostek, np.: *Beogradski Pašaluk* (część Serbii na przełomie XVIII i XIX wieku pod władzą tureckiego paszy z Belgradu), *Beneška Slovenija* (obszar Słowenii wysunięty najbardziej na zachód), *Blatno Jezero* (Balaton), *Balticko More* (Bałtyk).

Formy wyrazu bardzo różniące się od formy podstawowej (ale nie tylko supletywne) są hasłami odesłanymi, bez ilustracji cytatowej: *bolji* — st. wyższy od *dobar*, *bejach* — imperfectum od *biti* itd.

Słownik pisany jest w dialekcie ekawskim (dialekt wschodni — j. serbski), uwzględnia się jednak także inne dialekty. Hasła opracowuje się pod wariantem ekawskim, tam podaje się formy fleksyjne, definicje i cytaty; cytaty przytacza się jednak w takim dialekcie, w jakim jest napisany utwór, skąd je zaczerpnięto. Przy hasle podana jest zawsze oboczna forma ijekawska, np. *vera*, ijk. *vjera* z (+ formy fleksyjne):

1a) «wierzenie, że coś jest tak lub inaczej, zwykle gdy nie jest to do wiadomości, oczywiste»: (+ cytaty — między innymi): *Moja davnašna vera (...)* Milan Miciević. *Ja vam zavidim jaku vjeru, ja je nemam* (ja wam zazdroszczę mocnej wiary, ja jej nie mam) Vatroslav Jagić.

1b) «zaufanie, wierzenie komu»: (4 cytaty w dialekcie ijekawskim, 1 cytat w ekawskim i 1 w ikawskim): *U mački ni u Turčinu vire nije* (kotu i Turkowi nie można wierzyć) Kočić — Mišić.

Liczbę haseł znacznie powiększa podawanie form obocznych z innych dialektów, głównie ijekawskiego, jako haseł odesłanych. Hasłami odesłanymi są warianty ijekawskie wyrazów podstawowych i rdzeni wyrazów, cd których utworzone są wyrazy pochodne, a więc np.: *vjera* p. *vera* i *vjer* — p. *ver-*. Nie będzie haseł odesłanych *vjeran*, *vjerenik* itd. to znaczy obocznych form wyrazów pochodnych, umieszcza się natomiast jako hasła samodzielne, opracowane te wyrazy pochodne z dialektu ijekawskiego, które nie mają odpowiedników w ekawskim:

Vjerić «nazwisko», *vjerovalac* (ijek) «wierzyciel», *vjerovancija* (ijek.) prowincjonalizm «wiara, wierzenie, zaufanie», *vjerovjesnik* (ijek.) przestarz. p. «misjonarz».

Dialekt ikawski (zachodni) nie jest dialektem literackim, więc hasła z tego dialektu do słownika w zasadzie nie wchodzi, chyba że jest to ważny wyraz i nie ma odpowiedników w dialektach literackich. W wypadkach występowania form obocznych w różnych dialektach typu: *vera* — *vjera* — *vira* z dialektu ikawskiego podaje się tylko rdzeń hasła podstawowego jako hasło odesłane: *vir-* (ik) *v. ver-*, a przy formach obocznych z dialektu ekawskiego i ijekawskiego już się o tym nie wspomina. Cytaty z utworów pisanych w dialekcie ikawskim daje się wyjątkowo, zwykle gdy nie ma innego na dane hasło czy znaczenie lub ze względu na szczególnie ważnego autora.

Dialektem literackim języka serbskochoorwackiego jest dialekt sztokawski. Wyrazy z dialektów czakawskiego i kajkawskiego umieszcza się w słowniku bardzo rzadko, zwykle gdy dany wyraz wszedł już do języka literackiego. Również cytaty w tych dialektach rzadko się przytacza (w tych samych wypadkach co cytaty z dialektu ikawskiego).

Warianty fonetyczne, jednakowej wartości stylistycznej, opracowuje się razem, pod hasłem pierwszym alfabetycznie, połączone znakiem równości, a na miejscu drugiego hasła daje się odesłanie do pierwszego. Takimi wariantami są przede wszystkim formy oboczne ze wschodnim *v* i zachodnim *h* (*duvan* — *duhan*), opracowywane pod hasłem z *v* (pierwszym w cyrylicy): *duvan* = *duhan*: morfologia, definicja, cytaty na obie formy. *duhan v. duvan*.

Formy nieprawidłowe, przestarzałe lub gwarowe odsyłane są również do form poprawnych i współczesnych i tam opracowywane, tylko nie łączone znakiem równości, np.: *autentičan* «autentyczny» (przestarz. *avtentičan*): definicja, cytaty na obie formy. *avtentičan* przestarz. *v. autentičan*.

Hasła w słownikach serbskochoorwackich mają zaznaczany akcent (akcent w języku serbskochoorwackim jest ruchomy) i długość samogłosek nieakcentowanych, choć normalnie w piśmie akcentu i długości się nie podaje. Bardzo często wyraz ma dwie lub nawet trzy oboczne formy różniące się akcentem, wtedy podaje się wszystkie (w opisywanym słowniku formy poprawne obok siebie, przestarzałe lub mniej poprawne w nawiasie), a więc: *beznádežnōst* i *beznàdežnōst*, *Bâčkā* i *Bâčka*, *blagovēs̄nik* (*blagovēs̄nik*), *arhìdziakon* (*arhidziàkon* i *arhidziäkon*)⁵ itd.

Materiał hasłowy do tego słownika czerpie się z kartoteki cytatów oraz ze słowników i encyklopedii dotychczas wydanych. Redakcja nie opracowała siatki haseł, o wprowadzeniu wyrazu do słownika decyduje się w trakcie opracowywania haseł na daną literę.

⁵ \ krótki rosnący, \ krótki opadający, / długi rosnący, / długi opadający, — długość samogłoski nieakcentowanej.

Akademicki słownik języka serbskochorwackiego ma charakter wyjaśniający, opisujący. Artykuły hasłowe są krótkimi monografiami wyrazów, hasła podzielone są na znaczenia i definiowane (definicje realnoznaczeniowe, strukturalno-znaczeniowe, strukturalne, synonimiczne). Jako pierwsze znaczenie wyrazu podawane jest znaczenie najbardziej znane i najczęściej używane, nie najbliższe etymologii. Znaczenia są numerowane (jeśli bardzo bliskie, oznaczane literami pod jednym numerem). Odcienie znaczeniowe umieszcza się w jednej definicji, oddzielane średnikiem. Przy definicji realnoznaczeniowej podawane są też synonimy. Czasami przy hasle podany jest również wyraz o znaczeniu przeciwstawnym; np.: *beo* (biały) — *supr.* (*suprotan* = przeciwstawny) *crn* (czarny). Poszczególne znaczenia ilustrowane są cytatami (maksimum 3—5 na jedno znaczenie, a jeśli definicja zawiera odcienie znaczeniowe: 4—7). Cytaty podaje się zasadniczo w porządku chronologicznym, od najstarszych do najnowszych, ale cytaty o dużej wartości ilustracyjnej mają pierwszeństwo, a jeśli definicja zawiera odcienie znaczeniowe, oddzielone średnikami, to kolejność cytatów odpowiada kolejności tych odcieni. W hasłach odesłanych, ilustrowanych cytatami, nie ma podziału na znaczenia, ale cytaty podane są w kolejności znaczeń hasła podstawowego (w takich wypadkach może być więcej niż 7 cytatów).

Frazeologia odnosząca się do wszystkich znaczeń umieszczona jest na końcu hasła w porządku alfabetycznym. Przy hasle podawane są informacje dotyczące morfologii: przy rzeczownikach rodzaj, przy czasownikach aspekt, przy innych częściach mowy oznaczenie części mowy. Następnie podaje się formy fleksyjne, odbiegające od ogólnych form deklinacyjnych czy koniugacyjnych. Wzorów odmiany wyrazów nigdzie nie podano. Czasowniki dokonane i niedokonane opracowuje się oddzielnie. (W języku serbskochorwackim jest bardzo mało par czasownikowych *dk* — *ndk* różniących się tylko przyrostkiem, jak *bacati* — *baciti*, *gurati* — *gurnuti*, zwykle jeden z czasowników utworzony jest od drugiego za pomocą przedrostka. Zresztą różnica aspektów w j. serbskochorwackim nie jest tak wyraźna jak w innych językach słowiańskich, ponieważ forma czasu teraźniejszego czasowników dokonanych nie występuje w funkcji czasu przyszłego. Futurum od czasowników dokonanych tworzy się w taki sam sposób jak od niedokonanych).

Bezpośrednio po morfologii (przed definicją) podana jest przy wyrazach obcego pochodzenia etymologia. Etymologia wskazuje tylko na bezpośrednie zapożyczenie z języka nowożytnego, nie informuje natomiast, czy w tamtym języku wyraz ten jest rodzimy: *atavisam* (fr. *atavisme*) — nie ma informacji: z łc. *atavus* = przodek.

Pracę nad hasłami wykonywuje się w kilku etapach. Pierwszym etapem jest opracowanie haseł na daną literę przez „opracowujących materiał”. Już w pierwszym etapie pracy opracowujący stara się nadać artykułowi hasłowemu taką postać, jaką by według niego powinno mieć ha-

sło w druku. (Hasła pisze się od razu na arkuszach papieru, cytaty przepisuje się z kartek).

Następnie redaktorzy pomocniczy sprawdzają w materiale cytowanym i w słownikach, czy nie zostało pominięte jakieś hasło lub znaczenie (co jest bardzo ważne ze względu na brak siatki hasel) i czy materiał cytowany został w hasle odpowiednio dobrany. Redaktor pomocniczy dopisuje lub skreśla warianty dialektyczne, sprawdza odsyłacze i wiąże je z numerami hasel podstawowych.

Trzecim etapem jest praca redaktorów, polegająca głównie na poprawianiu definicji i układu hasła. Redaktor decyduje o ważności znaczeń — zmienia kolejność, łączy lub rozbija niektóre znaczenia. Praca redaktorów odpowiada mniej więcej pracy redaktora tomu w „Słowniku języka polskiego”. Redaktorów jest kilku (obecnie czterech). Każdy z nich czyta cały tom, ale odpowiada tylko za część (jedną czwartą). Przy hasłach pozostałej części tomu robi tylko uwagi na marginesie (rodzaj recenzji), które później redaktor odpowiedzialny za daną część tomu uwzględni lub odrzuci.

Następnie główny redaktor — prof. Stevanović — czyta cały tom, poprawia czytany tekst i akceptuje lub odrzuca propozycje redaktorów.

Poszczególne części tomu wracają jeszcze do odpowiedzialnych za nie redaktorów, którzy wprowadzają uwagi głównego redaktora i niektóre uwagi redaktorów — recenzentów.

Tak przygotowany tekst oddany jest następnie do redakcji technicznej i idzie do druku.

Słownik języka serbskochoorwackiego Serbskiej Akademii Nauk jest w pewnym sensie chronologiczną kontynuacją Słownika języka chorwackiego opracowanego w Zagrzebiu przez Instytut Języka Chorwackiego Jugosłowiańskiej Akademii Nauk⁶.

Słownik zagrzebski jest już właściwie opracowany. Pracę nad tym słownikiem rozpoczęto jeszcze w wieku XIX. Pierwszy tom ukazał się w 1882 r., opracowany przez Daničića na wzór niemieckiego słownika Grimma (dokładny podział znaczeń, etymologizowanie). Do drugiej wojny światowej wydano dwanaście tomów. W roku 1948 podjęto pracę nad dalszymi tomami pod kierownictwem prof. dra Musulina. Praca redakcyjna nad tym słownikiem została w zasadzie zakończona w 1959 r. Wydano dotychczas 18 tomów, dalsze tomy ukazują się w zeszytach. Całość obejmie około 20—22 tomów.

Słownik j. chorwackiego zawiera około 200 tysięcy hasel. Materiał cytowany obejmuje piśmiennictwo serbskochoorwackie od czasów najdawniejszych do połowy XIX w. Nawet z tekstów łacińskich⁷ z wieku IX—XIV wypisano imiona chorwackie. Gdy w połowie XIX w. rozpoczęto pracę redakcyjną nad pierwszym tomem, słownik ten był pomyślany

⁶ *Rječnik hrvatskog ili srpskoga jezika* — Zagreb.

⁷ *Codex diplomaticus* r. 339—1373.

jako słownik współczesnego języka serbskochorwackiego. Ponieważ jednak nie uzupełniano materiału cytatowego dziełami nowymi, a praca redakcyjna szła dość wolno, słownik sam niejako przekształcił się w słownik historyczny.

Hasła słownika historycznego z Zagrzebia podawane są tylko w dialekcie ijekawskim (j. chorwacki), bez żadnych odsyłaczy, ale cytaty pisane w takim dialekcie, z jakiego tekstu były wyekscerpowane.

Słownik opracowany jest w dialekcie sztokawskim, ale cytaty brano również z dialektów: czakawskiego i kajkawskiego.

Cytaty podawane są w porządku chronologicznym od najstarszych do najnowszych.

Obecnie ekscerpuje się dzieła pisane w dialekcie kajkawskim, których nie brał pod uwagę Daničić, a także wszelkie dzieła dawne, odnalezione po zakończeniu ekscerpcji w w. XIX. Materiał ten będzie wykorzystany przy suplemencie, do którego opracowywania obecnie przystąpiono.

*

* *

W Instytucie Języka Słoweńskiego Słoweńskiej Akademii Nauk w Lublanie prowadzona jest obecnie praca nad pierwszym jednojęzycznym słownikiem tego języka. Będzie to słownik języka współczesnego, ale z uwagi na przyszłe prace leksykograficzne ekscerpuje się dzieła nie tylko współczesne. Ekscerpcję rozpoczęło w 1947 r., zebrano około trzech milionów cytatów, w tym około miliona do słownika obecnie opracowywanego. Ze względu na niewielką stosunkowo liczbę dzieł napisanych w j. słoweńskim, cytaty czerpie się również z przekładów. Wtedy obok autora podany jest na kartce cytatowej tłumacz (Camus — Jelačin, Galsworthy — Župančič, Belinski — Albreht itd.).

W roku 1960 przystąpiono do opracowywania redakcyjnego hasel.

Pierwszy tom tego czterotomowego słownika ma się ukazać w 1965 r. Na początku 1964 r. wydano zeszyt próbny⁸. Słownik zawierać będzie około 120 tysięcy hasel. Zanim przystąpiono do redagowania, opracowano dokładnie siatkę hasel (na razie do pierwszego tomu: A-J) na podstawie materiału cytatowego, słownika słoweńsko-niemieckiego M. Pleteršnika, słownika wyrazów obcych S. Bunca i słownika ortograficznego (Pravopis — 1962).

Słownik zawierać będzie materiał wyrazowy języka literackiego i potocznego ludzi wykształconych oraz wyrazy i terminy specjalne z zakresu szkoły średniej.

Poszczególne hasła podzielone są na znaczenia i krótko objaśnione, często tylko za pomocą synonimu, np.:

bel [biały], 1. «świeżej, mlecznej barwy», 2. «jasny», *buča* [dynia],

⁸ *Slovar slovenskega knjižnega jezika*, pokusni snopič Ljubljana, Slovenska Akademija Znanosti in Umetnosti, Institut za slovenski jezik.

1. «roślina jadalna albo jej owoc», 2. «pękate naczynie», 3. ekspresywne «głowa».

Dokładniejsze definicje podaje się tylko czasami przy terminach specjalnych.

Hasła ilustrowane są łączliwymi związkami wyrazowymi, wybranymi z cytatów lub podanymi od redakcji (bez oznaczenia źródła). Pełne cytaty z podaniem nazwiska autora przytacza się rzadko.

Na końcu hasła, po wszystkich znaczeniach podawane są związki frazeologiczne — definiowane ale nie ilustrowane cytatami, a po frazeologii terminy specjalne.

Po wyrazie hasłowym podaje się wskazówki morfologiczne (przy rzeczownikach rodzaj i końcówka dopełniacza lp., przy czasownikach 1. osoba lp., przy przymiotnikach końcówki mianownika lp. rodzaju żeńskiego i nijakiego, także przy każdym wyrazie odmiennym formy odbiegające od ogólnych wzorów), dalej oznaczenia intonacji i wymowy, a także częstość użycia wyrazu (frekwencja).

Częstość użycia wyrazu określona jest w stopniach od 1 (wyrazy najrzadsze) do 10 (wyrazy najczęściej używane). Do obliczania frekwencji bierze się kilka wielkości:

- 1) liczba cytatów z całej ekscerpcji,
- 2) liczba cytatów z dzieł klasyków słoweńskich,
- 3) liczba cytatów z wybranych dzieł osiemnastu autorów, które zostały rozkartkowane w całości (z każdego zdania wybrano tyle cytatów, ile wyrazów to zdanie zawiera. Do tego wyboru włączono również czasopisma — jeden rocznik pisma liczono jako jedno dzieło jednego autora),
- 4) występowanie wyrazu w utworach różnego typu (poezja, proza, dramat, prasa, dzieła naukowe, artykuły publicystyczne),
- 5) występowanie wyrazu w terminach specjalnych.

Np.: *če* [jak, gdy] — materiał cytatowy z różnych dzieł: 120 cytatów, cytaty, z klasyków — 196, cytaty z pełnej ekscerpcji wybranych dzieł — 708, wyraz występuje w dziełach wszystkich uwzględnianych rodzajów piśmiennictwa, terminów specjalnych z *h. če* — brak. Wyraz zakwalifikowano do najczęściej (ogólnie) używanych: F¹⁰.

ako [synonim *če*] — często używany w XIX w. a prawie wcale w XX, przy hasle podano F⁷ i notatkę: wychodzi z użycia.

Nad słownikiem j. słoweńskiego pracuje kilkusobowy zespół pod kierownictwem trzech głównych redaktorów. Są nimi: prof. dr Anton Bajec, prof. dr France Tomšič i Mile Klopčič (literat).

Redaktorzy tego słownika położyli specjalny nacisk na przejrzystość artykułu hasłowego, o czym wspomniano również we wstępie do zeszytu próbnego: hasła drukowane są siedmioma rodzajami pisma, wprowadzono specjalne znaki oddzielające grupę związków frazeologicznych i terminów specjalnych.

Sądząc po hasłach zeszytu próbnego zamierzenie to osiągnięto.

*

*

*

W Instytucie języka macedońskiego w Skopje opracowywany jest obecnie pierwszy słownik języka macedońskiego⁹. Dopiero po drugiej wojnie światowej język macedoński przyjęto za język urzędowy republiki macedońskiej i uznano za słowiański język literacki. Z tego względu słownik ów ma nieco inny charakter niż analogiczne słowniki wydawane w innych republikach. Nie jest to właściwie słownik normatywny. W skład materiału hasłowego wchodzi szereg wyrazów gwarowych, często nie mających odpowiedników w języku literackim, ze względu na możliwość upowszechnienia się ich w przyszłości. Umieszcza się też w tym słowniku archaizmy występujące w ludowej poezji i prozie.

Słownik języka macedońskiego jest właściwie słownikiem dwujęzycznym, bowiem przy wszystkich hasłach podaje się odpowiedniki z j. serbskochochorwackiego, a tylko czasami oprócz tego krótką definicję w j. macedońskim. Znaczenia ilustrowane są łączliwymi związkami wyrazowymi bez podania źródeł, ale z tłumaczeniami serbskochochorwackimi.

Słownik zawierać będzie około 90 tysięcy haseł. Będzie to słownik trzytomowy (prawdopodobnie); pierwszy tom ukazał się w 1961 r. Tekst macedoński pisany jest cyrylicą, tekst serbskochochorwacki — pismem łacińskim.

Prace prowadzone są pod kierownictwem prof. dra Blaže Koneskiego. W roku 1951 rozpoczęto zbieranie materiału cytowanego. Cytaty czerpano z książek, pism, artykułów i zbiorów twórczości ludowej. Materiał uzupełniano wyrazami i zwrotami z języka potocznego. W czasie trzęsienia ziemi, w lipcu 1963 r. został całkowicie zniszczony gmach Instytutu, gdzie mieściła się również redakcja słownika, ale materiał słownikowy ocalał i praca nad słownikiem jest kontynuowana.

Celina Szkiłądziowa

⁹ *Rečnik na makedonskiot jazik so srpskohrvatski tolkuvanja*. Skopje. Institut za makedonski jazik.

HISTORIA JĘZYKA A GRAMATYKA HISTORYCZNA W STUDIACH POLONISTYCZNYCH

Późniejsze rozważania zostały wywołane zakwestionowaniem podczas dyskusji nad nowym programem polonistycznych studiów językowych¹ potrzeby dalszego zalecania podręczników gramatyki historycznej (w szczególności J. Łosia) studentom mającym już w planie historię języka. Nie będą to więc refleksje natury ogólnej², ale jak najbardziej praktyczne przyjrzenie się temu, na jakiej podstawie możemy realizować program przedmiotu uniwersyteckiego zwanego „historią języka polskiego” oraz próba wyciągnięcia wniosków dotyczących stopnia jego autonomii w stosunku do przedmiotu zwanego „gramatyką historyczną”.

Najlepiej więc może zacząć od pobieżnego przeglądu prac, które w dorobku językoznawczym polskim uważa się za podręczniki historii, od przypomnienia tego, co w nich jest cenne i czego w nich nie dostaje. Prac tych jest jak dotąd niewiele. Zalicza się tu zazwyczaj: A. B r ü c k-

¹ Dyskusja, o której tu mowa, miała miejsce w Katedrze Języka Polskiego UW w listopadzie i grudniu 1962 r. i była wywołana m. in. debatą nad programami studiów uniwersyteckich na polonistycę, jaka odbywała się w tym czasie na łamach czasopism, a nawet w prasie codziennej (por. np. Przegląd Kulturalny czy Życie Warszawy). Pewna przerwa, jaka nastąpiła w zainteresowaniu redakcji pism niefachowych sprawami dydaktyki — wywołana zapewne wiadomością, że nowe programy studiów przygotowane dla niektórych kierunków szkół wyższych nie będą od razu wprowadzane w życie, ale, że wymagają one m. in. jeszcze spokojnego i rzeczowego zastanowienia się — nie oznacza jednak, że sprawy, którym poświęcono tyle uwagi, uległy na razie zapomnieniu. Wprost przeciwnie, nie zostały one odłożone do akt (por. artykuł o reformie studiów w Życiu Warszawy z dnia 11 sierpnia br.) i wydaje się, że właśnie nadchodzi pora, w której konkretne propozycje winny przyjąć realne kształty. A najbardziej konkretnym językiem mogą przemówić chyba tylko praktycy. Dlatego należałoby sobie życzyć nowej fali dyskusji, jaka znów przeszłaby przez kraj, i aby jak najliczniej tym razem zabrali głos ci, którym może przypaść w udziale wprowadzanie w życie nowych programów.

² Np. uwagi nasuwające się przy porównywaniu przesłanek teoretycznych polskich i niepolskich podręczników historii języka ojczystego, czy zastanawianie się nad koniecznością wyraźnego przeciwstawienia historii języka wszystkim innym działom językoznawstwa traktującym o ewolucji tworów językowych i ich znaczenia lub rozmyślania o przyczynach braku w fachowych pismach dyskusji nad określeniem treści i charakteru niektórych dyscyplin lingwistycznych, tak jakby już wszystkie, poza stylistyką czy fonologią, były zupełnie pewne swego przedmiotu badań.

nera: *Dzieje języka polskiego*. I wyd. W-wa 1906; IV wyd. Wrocław — Kraków 1960 (por. tegoż *Z dziejów języka polskiego. Studia i szkice*. Lwów 1903); J. Baudouina de Courtenay: *Zarys historii języka polskiego*, W-wa 1922; St. Słońskiego: *Historia języka polskiego*, Lwów — W-wa 1934, przedruk W-wa 1953; T. Lehra-Splawińskiego: *Język polski*. I wyd. W-wa 1948; II wyd. W-wa 1951 (por. tegoż: *Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego*. Lwów — W-wa 1938) wreszcie Z. Klemensiewicza: *Historia języka polskiego*, t. I W-wa 1961³. Nie wszystkie wymienione tu książki mają, jak wiadomo, jednakowy charakter. Trzy z nich uważali sami autorzy (Brückner, Słoński i Lehr-Splawiński) za popularno-naukowe, przeznaczone dla szerszego grona odbiorców. „Popularność” dzieła Brücknera budziła jednak, jak sobie przypominamy, zastrzeżenia już u pierwszych recenzentów: H. Ułaszyna i J. Baudouina⁴, którzy bardzo krytycznie oceniali przystępność *Dziejów*, a i prof. Taszycki we wstępie do IV ich wydania nie może przyznać jednoznacznie, że jest to łatwa lektura dla osób, którym brak odpowiedniego lingwistycznego przygotowania. *Dzieje języka* nie są również uznawane za popularne dzieło w pełnym znaczeniu tego słowa, gdy chodzi o ocenę rangi naukowej tej pracy i to ostatnie sprawia, że mimo zamierzeń autora są one dla potomnych przede wszystkim zrealizowaniem przemyślanej po raz pierwszy koncepcji syntetycznego ujęcia zagadnień historycznych języka polskiego. Przyjrzyjmy się tej koncepcji nieco bliżej.

W przedmowie do I wydania *Dziejów* Brückner stwierdza, że „przedstawić można dzieje językowe rozmaicie (...) objaśniać rozwój mowy ludzkiej w ogóle⁵; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych, wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form”. Albo też można opisać tylko na podstawie dochowanych zabytków zmiany, jakie zaszły od najdawniejszej dostępnej nam fazy aż po dzień dzisiej-

³ Nie wchodzi w rachubę prace o tytule mylącym, jak Antoniego Kaliny: *Historia języka polskiego z r. 1883* (t. I Formy gramatyczne do końca XVIII w.), co do której można by choćby przypomnieć uwagę Baudouina de Courtenay: „prawie wyłącznie zbiór materiału tj. wypisy z dawnych zabytków bez żadnych uogólnień i bez kuszenia się o samodzielne oświetlenie przytaczanych szczegółów” (*Zarys* s. 155), ale trzeba też od razu zwrócić uwagę na to, że i odwrotnie w pracach zamierzonych głównie tylko jako podręczniki gramatyki historycznej czy historyczno-porównawczej znajdzie się sporo opisów, uwag i takich wyjaśnień analizowanych faktów, że mogłyby one z pożytkiem wejść do pracy mającej na celu syntezę historyczną. Mam tu na myśli ze starszych prac choćby *Gramatykę historyczno-porównawczą* A. Małeckiego (Lwów 1879), której co prawda brak w bibliografii do *Zarysu* Baudouina, wyliczającej poza tym *Gramatykę* J. Łosia i prace zawarte w Encyklopedii PAU.

⁴ Por. *Rocznik Sławistyczny*. T. I 1908, s. 66—121.

⁵ Tj. według praw ogólnych.

szy „nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały” (s. 1). Cel, jaki stawia sobie autor w swej książce, ogranicza się do przedstawienia, „jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specjalne”. Usprawiedliwiając się niejako z tego programu rozwija Brückner następująco myśli wyłożone na wstępie: „Można pisać podręcznik dziejów ojczystych, nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennem zestawianiem faktów i pragmatycznym ich oświetleniem; podobnie można wyłuszczać i fakty językowe, nie pytając np., jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczną wartość brzmień jego, lub jakie najdrobniejsze prawa, a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych” (s. 2).

„A zatym mamy otrzymać tylko „zewnątrzny przebieg” dziejów języka polskiego — pisał w roku 1908 Ułaszyn — rzeczywiście też tym tylko i są omawiane przez nas „Dzieje”: registracją faktów zewnętrznojęzykowych, nawet wprost „napisań”; o wzajemnym istotnym stosunku różnych zjawisk językowych, charakteryzujących język polski, mowy tu nie ma; o chronologii, tzw. relatywnej, ustosunkowującej zjawiska językowe w czasie, ze stanowiska ich wewnętrznej zależności wzajemnej, ani słówka — więc oczywiście jasnym jest, że owe „dzieje języka polskiego” przedstawiają nie „rozwój języka polskiego” lecz jego „zewnątrzny przebieg”, następczość chronologiczną czysto zewnętrznej strony zjawisk językowych właśnie bez „pragmatycznego ich oświetlenia”, bo przecie to ostatnie nie może być tam, gdzie nie ma głębszego wnikięcia w istotę opisywanych zjawisk” (R. S. t. I s. 70).

Brückner był jednak w opisie zjawisk ściśle językowych nie tylko powierzchowny ale wręcz „skąpy”, jak to trafnie mimo woli we wstępie określił prof. Taszycki przyznając, że przy wyborze faktów nie obeszło się „bez ich przesiewania w zależności od znaczenia, jakie dla zamierzonego i następnie realizowanego dzieła miały”. Można by tu dorzucić, że owo dobieranie faktów wynikało też z przygotowania i zamiłowań autora, czym tłumaczy się m. in. stosunkowo dużo wiadomości dotyczących słownictwa. Jeżeli do tego wszystkiego, co już było powiedziane, dodamy niejasność, skrótowość stylu prowadzącą do niezrozumienia, brak systematyczności a nawet obiektywizmu w wyłożeniu wybranych zagadnień — czyli to wszystko, co zarzucał z kolei *Dziejom* Baudouin de Courtenay — otrzymamy mniej więcej wykaz ogólnych braków, jakimi grzeszy pierwsza próba syntetycznego ujęcia zgromadzonych już i przedtem przez innych badaczy szczegółów dotyczących polskiej przeszłości językowej. Ale ma ta próba jak wiadomo i swą mocną stronę. „Dbałem o urozmaicenie wykładu, pomny, iż język jest także wyrazem dziejów obyczajowości, kultury; nie zamykałem go więc w obrębie gramatyki, lecz zakreśliłem sobie szersze koła” (s. 3) — pisze

Brückner w swej pierwszej przedmowie. A że zakresił je sobie znakomity znawca historii literatury i kultury polskiej, potrafił je też skutecznie wypełnić. Nie szczędi więc autor wiadomości dotyczących zewnętrznych dziejów języka polskiego, przeplata, jak sam mówi w przedmowie do wydania III (1925), „rzecz o gramatyce opowiadaniem o dziejach” — chociaż wie dobrze, „że takie łączenie gramatyki i dziejów jest zawsze luźne i dowolne”. Mamy tu do czynienia już z innego rodzaju „zewnętrznością” niż ta, którą mu zarzucali wyżej wymienieni recenzenci. Książka prof. Brücknera była swego rodzaju debiutem w dziedzinie historii języka i dlatego musiała działać podniecająco nie tylko z powodu dostrzeżonych w niej takich czy innych braków i błędów, ale również dlatego, że pobudzała do myślenia nad samym przedmiotem, którym się zajęła.

Za jej to przyczyną zapewne próbuje w kilkanaście lat później prof. Baudouin de Courtenay sformułować i swoje poglądy na to, czym powinien być opis historyczny języka. Przede wszystkim odróżnia *dzieje* języka od *historii* języka: „Należałoby — pisze w *Zarysie* — odróżniać obiektywny przebieg wypadków, obiektywnie dokonywane się w czasie następstwo różnych stanów językowych, czyli *dzieje* języka polskiego, od mniej lub więcej naukowego opisu i objaśniania tych dziejów, czyli od *historii* w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Zwykle jednak mieszamy te dwa terminy, używając ich jeden obok drugiego lub też jeden zamiast drugiego” (s. 4). Jeżeli zaś chodzi o historię języka, Baudouin de Courtenay oddziela z kolei historię zewnętrzną od *historii* wewnętrznej. Historia zewnętrzna to właściwie przedmiot badań etnologii i historyków w ogóle: „Tutaj mówi się o rozszerzaniu się i kurczeniu się obszarów, zaludnionych przez dane plemię i przez dany naród, o używaniu danego języka do różnych celów w życiu społecznym wewnątrz danego zbiorowiska jednoplemiennego i jednonarodowego, oraz w życiu międzyplemiennem, międzynarodowem i międzypaństwowem” (s. 5). Właściwą dziedziną badań językoznawcy jest historia wewnętrzna, która zgodnie z ogólnymi poglądami epoki i własną postawą filozoficzną uczonego sprowadza się do historii myślenia językowego zbiorowo-indywidualnego „wraz z jego uzewnętrznianiem za pomocą środków świata fizycznego dla celów porozumiewania się społecznego, międzyjednostkowego” (ib.) Jak należy pojmować istotę tak sformułowanego przedmiotu historii języka, wyjaśnia się nieco dalej na s. 7: „Zapytajmy: czego to historią jest wewnętrzna historia języka polskiego? Otóż nie jest to wcale historia przemijających zjawisk fonetyczno-akustycznych, czy też graficzno-optycznych, niezbędnych dla obcowania międzyjednostkowego w dziedzinie języka czyli mowy ludzkiej, ale tylko historia wyobrażeń, odpowiadających tym zjawiskom i przechowywanych w pojedynczych duszach ludzkich”.

Nie tu jest miejsce na przypomnienie dzisiejszej oceny postulatów teoretycznych i metodologicznych Baudouina de Courtenay⁶, dla naszych rozważań ważne jest tylko stwierdzenie, że *Zarys* nie tylko stawia problem wewnętrznej historii języka, ale jest właśnie próbą opisu ewolucji niektórych stron owego myślenia językowego na gruncie polszczyzny, ściślej mówiąc jest jakby praktycznym pokazem na przykładzie opisanego historii języka polskiego wszystkich niemal podstawowych teorii językoznawczych głoszonych przez tego wielkiego uczonego i jednocześnie wciąż jeszcze nie wyczerpanym ładunkiem myśli będących bodźcem wielu późniejszych dociekań, poznawczych. Dlatego głównie ta niewielka rozmiarami książeczka, która powstała pod koniec życia Baudouina de Courtenay, a ukazała się raz tylko w mizernej szacie tomiku *Biblioteki Polskiej Składnicy Pomocy Szkolnych*, zasługuje ze wszech miar na to, aby przestała być wreszcie białym krukiem, martwą tylko pozycją w spisie lektury obowiązującej podczas studiów lingwistycznych, cokolwiek byśmy sądzili o dojrzałości umysłowej i wyrobionym krytycyzmie młodzieży uniwersyteckiej. Udostępnienie tego dzieła szerszym rzeszom jest zresztą sprawą odpowiedniego jego wydania.

Oceniając w pełni wagę naukową *Zarysu* zdajemy sobie teraz jednak całkowicie sprawę ze zbyt krańcowego stanowiska, jakie zajął jego autor w definiowaniu przedmiotu historii języka. Późniejsze prace teoretyczne, a szczególnie te z doby ostatniej podkreślają doniosłość badań stosunków wewnątrzjęzykowych — ponieważ język rozwija się przede wszystkim według własnych praw — nie zaniedbywały przecież stwierdzenia, że rozwój języka jako zjawiska społecznego jest związany z myśleniem i postępowaniem ludzi mówiących danym językiem. Koncepcje Baudouina de Courtenay, jak i Brücknera były uważane za zbyt jednostronne. Łatwiej jednak nakreślać plan pracy, formułować postulaty niż je skutecznie realizować. Ilustruje to wyraźnie pierwszy tom najnowszego podręcznika historii języka polskiego przygotowanego przez prof. Z. Klemensiewicza. Po przejrzaniu bowiem tej części zamierzonej większej monografii historycznej nasuwa się nieodparcie podejrzenie, że wysiłki historyka skupiają się znów głównie na odmalowaniu zewnętrznych warunków bytu języka w danej epoce, na uwydatnieniu społeczno-kulturalnych i politycznych warunków jego rozwoju (nawet gdyby trzeba było wyjaśnienia sprowadzać na polę do teoretycznych tylko rozważań, jak np. dla epoki przedpiśmiennej). Gdy zaś chodzi o charakterystykę języka, to jak sam autor wyznaje: „...poprzestaje na nazwaniu procesów, a nie zapuszcza się w ich dokładny opis ani w wyczerpującą interpretację” (s. 104). Temu stanowisku należy chyba przypisać brak należytego uwypuklenia o g ó l n y c h tendencji rozwoju samego języka przy

⁶ Por. W. Doroszewski: *Jan Baudouin de Courtenay na tle swej epoki i jako prekursor nowych prądów w językoznawstwie*. Studia i Szkice językoznawcze. W-wa 1962, s. 68 i in.

opisie stanu przedpiśmiennego i doby staropolskiej oraz zbyt może znów jednostronne potraktowanie przeglądu jego dziejów w tych okresach, co uwidoczni się najlepiej w treści wniosków ogólnych zamykających ten przegląd (s. 182). Mimo to praca prof. Klemensiewicza i na swój sposób uzupełnia wydatnie pierwsze próby syntetycznej charakterystyki rozwoju języka polskiego, przede wszystkim dzięki wyzyskaniu nowych materiałów, zaopatrzenie je w wyczerpujące przypisy oraz przez to, że uwzględnia historię tych działów językowych, które dotychczas były zupełnie pomijane lub ledwie tknięte, historię składni czy stylistyki językowej.

Podstawowe trudności i niedostatki, które dają się wskazać nawet przy najpoważniejszych z dotychczasowych prób opracowania historii rodzimego języka nie są ani wyłącznie rysem charakterystycznym językoznawstwa polskiego, ani w ogóle rysem językoznawstwa. Przypomnijmy sobie choćby zakres materiału i sposób opracowania pierwszych podręczników historii literatury pięknej.

Dotychczasowi pionierzy syntetycznych ujęć rozwoju języka polskiego nie uważają też sami, iż potrafią stworzyć od razu takie dzieło, które nie będzie wymagać uzupełnienia. Baudouin de Courtenay za przyczynę tego, że zamierzony przez niego *Zarys* będzie obejmował tylko niektóre działy historii języka, podaje skromnie: „z jednej strony niedostateczne przygotowanie osobiste autora i brak opracowań w odpowiedniej mierze, z drugiej zaś strony wielką złożoność czyli komplikację zadania i nie tak łatwo dające się ogarnąć i opanować bogactwo szczegółów” (s. 16). Prof. Klemensiewicz zaś stwierdzając, że „poprzestaje w swej pracy na dokumentacji materiałem stosunkowo nielicznym, ale najbardziej typowym” dodaje: „drobiazgowe rozstrząsanie szczegółów ilustrowanych bogactwem przykładów — to zadanie gramatyki historycznej, która w tych warunkach stanowi dyscyplinę niosącą niezbędne uzupełnienie, pogłębienie i uściślenie wiadomości dostarczonych przez historię języka” (s. 104).

Można by zatem przy takim stanie rzeczy spróbować zastanowić się nad tym, czy mimo że niewiele zmieniło się od czasu, gdy Rozwadowski wytykał językoznawstwu niejasność stosunku „dziejów języka do gramatyki historycznej”⁷, należy w programie studiów uniwersyteckich mówić nadal o dwóch zupełnie odrębnych przedmiotach nauczania, czy nie można by np. uważać, że „gramatyka historyczna” to właściwie „opisowa znajomość staropolszczyzny?”⁸.

Odpowiedź będzie tu chyba jednoznaczna: Wszystko, co dotychczas próbowano stworzyć, wykazuje, że to, czym się zajmuje historia języka,

⁷ Por. *Pesymizm i optymizm wobec dzisiejszego językoznawstwa*. Język Polski, XIV, 1929, s. 79.

⁸ Propozycja, która padła podczas wspomnianej dyskusji ze strony doc. J. Tokarskiego.

wykracza poza dziedzinę gramatycznie skodyfikowaną, zarówno gdy chodzi o dobór pod względem zakresu faktów, opis rodzaju czynników ewolucji, jak i stopień ogólności ukazywanych tendencji rozwojowych. Jednocześnie synteza historyczna, biorąc pod uwagę to, co wymyka się kodyfikacji, wymaga nieraz rozszerzonej i pogłębionej analizy⁹. Oddzielny problem stanowi ujęcie okresu tzw. przedhistorycznego i wczesnohistorycznego. Zdając sobie więc sprawę ze złożoności przedmiotu zwanego historią języka nie należy — nawet w obliczu trudności i niedoskonałości jego realizacji — dążyć do utożsamiania go z przedmiotem gramatyki historycznej, trzeba by tylko może na przyszłość bardziej sprecyzować zakres tego ostatniego.

Nie wolno przy tym zapominać, że gramatyka historyczna mająca wspólny pierwiastek treściowy z gramatyką opisową — mianowicie pojęcie normy językowej — wykazuje przede wszystkim, w jaki sposób wykształcała się możliwość sprecyzowania obowiązujących w danym czasie norm przy posługiwaniu się językiem jako narzędziem komunikowania się¹⁰. Ale i tego, że choć zwykło się mówić, iż właściwe metody badania gramatyki historycznej winny być analityczne — historii języka syntetyczne, w praktyce nie da się oddzielić tych dwóch rodzajów metod od siebie: w pewnym stopniu krzyżują się one ze sobą w wykładzie obydwóch przedmiotów. Znaczy to, że zajmując się gramatyką historyczną nie można tylko poprzestać na rejestracji i inwentaryzacji faktów językowych, ale że i tu należy fakty szczegółowiej pokazywać w ich wzajemnym powiązaniu. Być może, że jeżeli zadaniem historii języka przy ukazywaniu ogólnych przyczyn ewolucji jest m. in. zrozumienie związków przyczynowych zachodzących w pewnych okresach między różnorodnymi faktami, tzn. językowymi i pozajęzykowymi czy gramatyką i leksyką, to zadaniem gramatyki historycznej jest ujawnienie tych związków między faktami jednorodnymi, tzn. między poszczególnymi faktami fonetycznymi, fleksyjnymi, między fonetyką i fleksją czy fleksją i składnią.

Tyle w sprawie „przedmiotów” programu językowego. A materiały służące do ich realizacji?

Przy dzisiejszych możliwościach wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, że w bibliografii przeznaczony dla studenta III roku zamieszcza się ciągle jako obowiązujący podręcznik gramatyki historycznej, a dla mnie osobiście bezspornym jest i to, że zaleca się właśnie „Łosia”. Gramatyce

⁹ Przypominają się tu słowa J. Baudouina: „Doskonała, idealna historia języka powinna by dać z początku dokładną historię każdego elementu z osobna, każdej części składowej z osobna, każdej strony życia językowego z osobna. Dopiero po takim analitycznym zobrazowaniu należałoby się pokusić o syntezę tych osobnych części w ich wzajemnym związku. Tak w ideale niedoścignionym”. (Zarys, s. 5).

¹⁰ Por. W. Doroszewski: *Uwagi o programie studium uniwersyteckiego z zakresu języka polskiego*. PJ. 1952, z. 6 oraz *O normatywny charakter nauczania gramatyki*. Głos Nauczycielski, 1953, nr 51.

historycznej J. Łosia można wytknąć wiele niedostatków, ale nie da się zaprzeczyć, że jest to podstawowy, bogaty zbiór porządnie wybranego i zlokalizowanego materiału ze wszystkich prawie działów języka — aż po wiek XVIII bodaj — ujawniający niejedną ciekawą szczegół odbiegający od tzw. normy i przez to pobudzający do prób samodzielnego oświetlania napotykaných faktów, a przynajmniej do brania pod uwagę obok wyjaśnień tradycyjnych możliwości nowszych, może jeszcze dyskusyjnych, ale nie upraszczających zbyt wiele zagadnień. W gramatyce Łosia można znaleźć zresztą szczególnie w jej dalszych częściach również jeszcze dziś cenne wskazania faktów natury ogólniejszej, oparte na szerokiej znajomości nie ze wszystkim przestarzałej literatury przedmiotu. Jest ona dotąd z pewnością podręcznym narzędziem pracy każdego polskiego lingwisty i dlatego należałoby raczej pomyśleć o jak najszybszym jej przedrukowaniu, o możliwości udostępnienia jej studiującej młodzieży właśnie wtedy, gdy potrafi już na podstawie doświadczenia nabytego przy korzystaniu z nowszych książek pomocniczych do gramatyki historycznej ocenić jej zalety i dostrzec jej braki.

Właściwa odpowiedź na biadania studentów, że trudno rozróżnić programy gramatyki historycznej i historii języka nie polega w każdym razie na usuwaniu niektórych (podstawowych!) tytułów¹¹ z kanonu lektur.

Salomea Szlifersztejn

¹¹ Na kwestię ich nieadekwatności w niektórych wypadkach zwróciliśmy uwagę w przypisie 3.

Walenty Dobrzyński: *Gwary powiatu niemodlińskiego*. Cz. I. Fonetyka. Str. 98 + 2 mapy. Wydawnictwo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków 1963 r. Nakład 500 + 180 egz. Cena 20 zł.

Wyrazem nie słabnącego zainteresowania gwarami śląskimi, datującego się od XIX. wieku, jest nowa monografia „Gwary powiatu niemodlińskiego” W. Dobrzyńskiego. Praca poprzedzona jest wstępem, w którym autor omawia szereg zagadnień dotyczących badanego obszaru gwarowego, a więc: Powiat niemodliński w dotychczasowych badaniach gwarowych, Polskość powiatu niemodlińskiego w świetle dokumentów niemieckich, Autochtoniczna ludność powiatu niemodlińskiego, Sposób zbierania i opracowania materiału.

Uwagi poczynione we wstępie uzupełnia mapka informująca o pochodzeniu ludności w każdej z poszczególnych wsi powiatu. Na mapce tej W. Dobrzyński osobnymi znakami wyróżnia: 1) „ludność miejscową od urodzenia”, 2) „ludność miejscową napływową”, 3) „repatriantów”. Ta ciekawa, potrzebna i zrobiona z dużym nakładem pracy mapka, wymaga jednak pewnych wyjaśnień: czy umieszczone w legendzie sformułowanie „ludność miejscowa napływowa” oznacza ludność przybyłą do tych wsi z sąsiednich powiatów (tak by się wydawało), czy też ludność, która przeniosła się ze wschodnich wsi powiatu niemodlińskiego, co sugeruje określenie „miejscowa”? Poza tym ani w legendzie, ani w pracy nie znalazłam wyjaśnienia, od czego zależy wielkość kółek oznaczających wsie na mapie. Prawdopodobnie cztery rodzaje kółek wiążą się z wielkością wsi, ale jaką liczbę mieszkańców przyjmuje autor dla największego czy też najmniejszego kółka — nie wiadomo.

Podobne zastrzeżenia i wątpliwości nasuwa czytelnikowi ostatni punkt „wstępu” mówiący o zbieraniu i opracowaniu materiału, w którym autor również niezbyt dokładnie wyjaśnia tę sprawę. Mianowicie na str. 11 czytamy: „W badaniach terenowych brano pod uwagę tylko i wyłącznie ludność zasiedziałą, to jest taką, która przynajmniej od dwu pokoleń bez przerwy w danej miejscowości mieszkała”. Zgodnie z przyjętą zasadą autor odpytał kwestionariusz (2900 pytań) w ośmiu wsiach (z ludnością miejscową od urodzenia — por. mapkę). Toteż niejasne jest dalsze stwierdzenie autora (na tej samej stronie), że przestrzeganie powyższej zasady przyszło o tyle łatwo, że w k a ż d y m (podkreślenie moje — A. B.) ośrodku można takich informatorów znaleźć, gdyż przeważa tu ludność rolnicza, zasiedziała na tych terenach od wielu dziesiątków lat. W rezultacie czytelnik jest nieco zdezorientowany i ma wątpliwości: 1) czy autor omawia w pracy materiał tylko z tych ośmiu punktów (czy też z dziewięciu punktów — por. s. 13 i s. 16, gdzie podane są skróty nazw nie ośmiu, ale dziewięciu wsi); 2) czy w sformułowaniu: „Brak skrótu miejscowości przy cytowanych przykładach lub omawianych faktach językowych oznacza, że omawiane w danym rozdziale zjawisko występuje na całym terytorium” s. 16 — termin „cały” odnosi się rzeczywiście do całego powiatu, czy też „cały” oznacza „całe badane terytorium” ale tylko „z ludnością miejscową od urodzenia” (punkty czerwone na mapie) — trudno stwierdzić. Tytuł pracy i przytoczone cytaty sugerują, że chodzi o cały powiat niemodliński, ale np. urywek przytoczony ze s. 11 przeczy temu.

Dalsza część pracy omawia zjawiska językowe, gwarowe przedstawione, jak sam autor podkreśla, „ze stanowiska metody opisowej”. Ta część pracy składa się z następujących rozdziałów: Akcent; Samogłoski — Samogłoska *a*, *a* pochylone, Samogłoska *o*, *o* pochylone, Samogłoska *u*, Samogłoska *e*, *e* pochylone, Samogłoska *i*, Samogłoska *y*; Samogłoski nosowe — Samogłoska *ę*, Samogłoska *o*, Drugorzędne samogłoski nosowe w kńcówkach; Spółgłoski — Spółgłoski wargowe, Spółgłoski przedniojęzykowo-zębowe, Spółgłoski przednio-językowo-dziaślowe, Spółgłoski średniojęzykowe, i niezgłoskotwórcze, Spółgłoski tylnojęzykowe; Grupy spółgłoskowe; Inne zjawiska głosowe; Uwagi końcowe.

Szczegółowa analiza materiału językowego pozwala autorowi monografii wyróżnić w pasie wschodnim (z ludnością miejscową od urodzenia) trzy główne ośrodki:

1) północny (a właściwie północno-wschodni — A. B.) z wsiami: Golczowice, Karczów, Narok, Niewodniki oraz przyległe kolonie.

2) w południowo-wschodniej części powiatu, z wsiami: Sowin, Kuźnia-Ligota,

3) położony dalej na południe, wsie: Piechocice, Puszcza, Stara Jamka.

Ośrodki te, mające z jednej strony wiele cech wspólnych, odznaczają się poza tym własnymi, wyodrębniającymi je właściwościami językowymi.

Rozdział zatytułowany „Uwagi końcowe” jest dobrze pomyślanym zakończeniem szczegółowych rozważań, z jakimi mamy do czynienia na kilkudziesięciu poprzednich stronach pracy. Wyliczone są tam najważniejsze, charakterystyczne cechy fonetyczne gwar powiatu niemodlińskiego oraz uwypuklone różnice i podobieństwa pomiędzy poszczególnymi ośrodkami wymienionymi poprzednio.

Zebrany w pracy materiał świadczy o archaiczności gwary śląskiej. Autor wymienia je na s. 94, podkreślając, że stan taki spowodowany jest czynnikami historycznymi. Gwara ta, po odpadnięciu Śląska od Polski (podobnie, jak gwary Warmii i Mazur) pozbawiona została na kilka wieków bliższych kontaktów z pozostałymi dzielnicami, co sprzyjało zachowaniu stanu pierwotnego.

Przy czytaniu pracy nasunęło mi się parę szczegółowych uwag. Na s. 17 czytamy: „Z innych szczegółów warto zwrócić uwagę na nowo powstałe zrosty, które akcentowane są zawsze zgodnie z panującą zasadą, to jest na zgłosce przedostatniej, np. *mo/dypũn* «pan młody» Nar., *oi/cynas* Nar., *sfy/tymšou* Jam., Pusz., Sow., Kl”.

Czy można użyć w stosunku do przytoczonych przykładów z całą pewnością określenia „nowo powstałe”? Równie dobrze może to być archaizm akcentowy, stare zrosty o akcencie nieruchomym, paroksytonicznym, zestrojowym. (por. H. Koneczna, Co wiemy o akcencie polskim, Por. Jęz. 1951, z. 4, s. 4).

Zbyteczne wydaje mi się omawianie tego samego zjawiska, i w tym samym wyrazie, w paru różnych miejscach, por. choćby *xarynek* s. 17 i s. 20, tym bardziej, że nic nie przemawia za tym, by sporadyczną wymianę $e \geq a$ w wyrazie pochodzenia niemieckiego uważać za przejaw „odwrotnej tendencji”. (Na s. 19 autor sam pisze, że „Do wyjątków należą przykłady, w których $ar \geq er$ ”). Również aż trzykrotnie powraca autor do wymiany $eN \geq aN$ w formie *zamoŷka*: s. 17, 20 i 40. Wydaje mi się, że w podobnych wypadkach lepiej jest umieszczać wszystkie uwagi razem, tym bardziej, że zmiany w cytowanych tu wyrazach mają charakter sporadyczny i dlatego zawahałabym się, czy należy użyć w odniesieniu do nich określeń: „odwrotna tendencja” lub „przykład odwrotnego procesu”.

Omawiając odpowiedniki dawnego *a* autor pisze: „Zasadnicza różnica sprowadza się do częściowej lub całkowitej redukcji drugiej części dyftongu, to jest u. Redukcja lub zanik drugiego składnika występować może na całym terenie (...)” s. 20. Chyba lepiej mówić tu o niepełnej postaci drugiego składnika dyftongu lub o braku dyftongu, bo wtedy nie sugeruje się faktu, że dyftong był i zanikł lub uległ redukcji, tym bardziej że sam autor daje odsyłacz do pracy S. Rosponda, według którego niegdyś każde \bar{a} miało na Śląsku postać *o*, a dyftong jest tam zjawiskiem wtórnym.

Na s. 78, mówiąc o zaniku palatalności pierwotnego *ń* we wszystkich pozycjach, W. Dobrzyński zastanawia się nad przyczyną tego zjawiska i stwierdza, że „Przykłady takiej wymowy podaje jedynie S. Bąk z terenu Dolnego Śląska oraz P. Gołąb, który zanik palatalności *ń* we wszystkich pozycjach stwierdził w Starej Schodni (pow. Opole) ale tylko u dorastającej młodzieży w wieku do lat osiemnastu”. Otóż poza wspomnianymi pracami zjawisko to opisuje również J. Wójtowiczowa w *Studiach fonetycznych z Warmii i Mazur*¹ s. 79: „Ulega ona (sc. spółgłoska *ń*) depalatalizacji w znacznie większym stopniu niż warianty spółgłoski *ń*. Wymowa typu *drewnana studna* spotykana jest na całym terenie zarówno na Warmii, jak i na Mazurach”. Poza tym współautorka wspomnianej monografii dołącza szczegółową mapkę dotyczącą kontynuantów spółgłoski *ń*. W świetle szczegółowych rozważań J. Wójtowiczowej depalatalizacja *ń* jest niewątpliwie wynikiem wpływu języka niemieckiego na fonetykę gwar Warmii i Mazur. Potwierdzeniem tego przypuszczenia jest fakt, że zjawisko to podają prace S. Bąka, P. Gołąba, W. Dobrzyńskiego, które dotyczą przecież gwar będących pod wpływem jęz. niem. Toteż nie tylko $n \leq \acute{n}$ w wyrazie *pũncoxa* (jak podaje W. Dobrzyński na s. 78), ale każdą depalatalizację $n \leq \acute{n}$ można wytłumaczyć wpływem języka niemieckiego.

Autor cytując materiał, podaje zawsze przykłady w porządku alfabetycznym. Wydaje mi się, że w niektórych wypadkach nie warto trzymać się niewolniczo tej zasady, zwłaszcza, gdy przytaczany materiał nie jest jednolity. Np. s. 9 podrozdział a) zmiany w zakresie spółgłosek (zależące od różnego rodzaju wyrównań morfologicznych) byłby o wiele przejrzystszy dla czytelnika, gdyby zamieszczony w nim materiał ułożyć nie alfabetycznie, ale tematycznie, tzn. w zależności od rodzaju tych zmian.

Te drobne uwagi czy propozycje, które nasunęły mi się w czasie czytania tej pracy nie obniżają w niczym wartości książki, która w obecnym okresie szybkiego zanikania gwar przynosi spory zasób rzetelnie zebranego i opracowanego materiału.

Anna Basara

¹ A. Basara, J. Basara, J. Wójtowicz, H. Zduńska: *Studia fonetyczne z Warmii i Mazur*. Cz. I. Konsonantyzm, Wrocław 1959 r. Por. też Z. Stieber: *Zmiany w fonetyce Jastarni w ostatnim stuleciu*. J. P. XXXIV, z. 4, s. 249—250.

SPRAWOZDANIE Z SESJI NAUKOWEJ PT. „POJĘCIE „PRAWA”
W LINGWISTYCE”

W dniach 9—11 kwietnia 1964 r. odbyła się w Krakowie w ramach roku jubileuszowego 600-lecia UJ sesja naukowa pt. „Pojęcie „prawa” w lingwistyce”. Na program naukowy sesji złożyło się osiem referatów i jeden komunikat. Obradom przewodniczył organizator sesji prof. dr Jerzy Kuryłowicz.

Najogólniejszy charakter miał pierwszy referat doc. dra A. Heinza pt. „Der Begriff des Sprachgesetzes”. Przez prawo w nauce referent rozumie stwierdzenie, że między określonymi zjawiskami zachodzą stosunki o charakterze kategorialnym, charakter zaś kategorialny ma taki stosunek, którego człon (jeden lub oba) stanowią zbiór o określonej wspólnej podstawie. Prawa językowe z punktu widzenia podmiotu prawa określone są jako opisowe (w opozycji do normatywnych), z punktu zaś widzenia przedmiotu prawa jako konwencjonalne (w opozycji do niekonwencjonalnych). Stopień regularności danego prawa można ocenić przez zestawienie teoretycznie wyznaczonego zasięgu jego działania z zasięgiem jego faktycznej realizacji.

Do referatu doc. Heinza nawiązywał komunikat prof. K. Ammera (NRD) poświęcony problemom rozgraniczenia i związków wzajemnych poszczególnych planów języka.

Referat dra W. Skalmowskiego „Probleme der Gesetzmässigkeit in der mathematischen Linguistik” opierał się na założeniu, że tzw. językoznawstwo matematyczne stawia sobie te same cele co językoznawstwo „bez przymiotnika”, tj. wykrycie i sformułowanie właściwych językowi prawidłowości. Podstawę analizy stanowi definicja pojęcia prawa pochodząca od M. Bunge. Zgodnie z tą definicją za zdanie o charakterze prawa można przyjąć każde zdanie, które spełnia następujące warunki: 1. jest ogólne, 2. ma motywację empiryczną i 3. stanowi część jakiejś teorii. Pozwala to przyjąć następujący schemat formuły prawa:

$$\forall u \lambda_x [x \in (W_i - U) \rightarrow \phi x]$$

który czytamy: „istnieje taki zakres U , że dla każdego x , jeżeli x ma właściwości W_i i należy do zakresu U , to ϕx ”, gdzie ϕx oznacza jakąś formę wypowiedzi a strzałka implikację nomologiczną. — Z kolei komentując pojęcie właściwości referent przedstawił charakterystyczną dychotomię w rozumieniu obiektów językowych jako danych a priori (tzw. teoria „God's truth”) czy też skonstruowanych (tzw. teoria „hokus-pokus”). Pierwszemu z tych ujęć można przyporządkować statystyczny, drugiemu algebraiczny kierunek w lingwistyce matematycznej. Referent kończy stwierdzeniem, iż rację bytu językoznawstwa matematycznego jako dyscypliny naukowej stanowi odrębność używanego przez tę dyscyplinę meta-języka.

Referat prof. dra J. Kuryłowicza „On the Laws of Isomorphism” poświęcony był podobieństwom struktur należących do dwóch planów języka: fonologicznego (semiotyczna funkcja diakrytyczna) i morfo-syntaktycznego (semiotyczna funkcja semantyczna). Do obu planów stosuje się rozróżnienie między syntagmatyką z jednej i paradygmatyką z drugiej strony. Istotne podobieństwo między obu planami leży w dyferencjacji funkcji w zależności od pozycji syntagmatycznej, przy czym

nie zawsze daje się do analizy struktur językowych zastosować zasadę dychotomiczną. Celny przykład stanowi różna na gruncie różnych systemów analiza grup spółgłoskowych uzależniona nie tylko od tego, ile elementów można w tych grupach wyróżnić, ale również od tego, w jakie kombinacje wzajemne mogą one wchodzić. Pozycja syntagmatyczna i konotacja (przewidywalność) stanowią zdaniem referenta podstawowe czynniki pozwalające określić w obrębie szerszych struktur względne (w danej płaszczyźnie niepodzielne) jednostki.

Prof. dr J. Vachek (Czechosłowacja) mówił „On the Internal and External Determination of Sound-Laws”. Rozważania swoje rozpoczął od określenia przypadku jako punktu przecięcia dwu nie korelujących ze sobą struktur. Można przypuszczać, że rolę tak rozumianego przypadku odgrywa nieraz w stosunku do języka krzyżujące się oddziaływanie momentów wewnętrznej i zewnętrznej determinacji. Zasadniczo jednak panuje między tymi czynnikami znaczna harmonia, przy czym rola główna przypada czynnikom wewnętrznym, jest to jednak raczej rola czynnika regulującego niż wywołującego zmiany. Zakres oddziaływania czynników zewnętrznych ogranicza z kolei nie tylko fakt ich podporządkowania czynnikom wewnętrznym, lecz także pośredni z reguły charakter tego oddziaływania, które odbywa się za pośrednictwem innego systemu językowego (niekiedy za pośrednictwem korelującego systemu graficznego — pisma). Wydaje się, że właśnie te ograniczenia umożliwiają harmonijne współdziałanie w rozwoju języka czynników obu rodzajów. I właśnie ta harmonia sprawia, że w życiu języka małe jest prawdopodobieństwo katastrof podobnych tragicznej śmierci człowieka, któremu cegła spada na głowę.

Prof. dr L. Zawadowski w referacie pt. „Induction et déduction en linguistique” zajął się przede wszystkim definicją indukcji i dedukcji nie w rozumieniu tradycyjnym jako rodzajów rozumowania, lecz jako stosunków między zdaniami. Jeżeli na podstawie szeregu zdań spostrzeżeńowych o reprezentantach jakiejś klasy twierdzimy coś o całej klasie (rozumianej dystrybucyjnie) — mamy do czynienia z indukcją, jako dedukcję natomiast określamy taki stosunek między dwoma zdaniami, przy którym prawdziwość jednego z nich jest warunkiem wystarczającym prawdziwości drugiego. — Szkoda, że w tak pomyślanym referacie niewiele już pozostało miejsca na omówienie zakresu zastosowań indukcji i dedukcji w językoznawstwie. Ciekawe tezy referenta zawiera przekazane uprzednio organizatorom sesji streszczenie jego wystąpienia. Język przedstawiono tam jako sumę słownictwa i gramatyki, tj. całokształtu konwencjonalnych i kategoriaalnych stosunków między elementami tekstu. Grupę elementów realizujących prawo gramatyczne (rozumiane jako stosunek kategoriaalny dotyczący wszystkich elementów danej klasy) nazywa się konstrukcją. Konstrukcje mogą być determinujące — ich zbiór stanowi gramatykę języka (langue) i determinowane tj. potencjalne (potencjalny system języka).

Referat prof. dra J. Knoblich (NRF) nosił tytuł „Gibt es Gesetze für den Bedeutungs-wandel?”. Znaczenie referent określił jako przyporządkowanie pewnej treści językowej określonej formie fonicznej. Rozgraniczył przy tym intersubiektywny sens przypisany „parole” i ponadsubiektywne znaczenie przypisane „langue”. Każda diachronicznie uchwytna zmiana znaczenia czy to w zasobie słownym, czy też w składni ma swoje źródło w zmianie sensu słowa, czy zdania dokonanej w „parole”. Tu, gdzie można by się dopatrywać ogólnych praw rządzących zmianami znaczeniowymi, kryje się w istocie jednorodność warunków i jednorodność sił napędowych kierujących odpowiednimi procesami.

Prof. dr W. Doroszewski w referacie zatytułowanym „Lois générales dans le domaine du lexique” zajął się faktami ewolucji wyrazów definiowanych w odniesieniu do świata pozajęzykowego, jako znaki przedmiotów myśli, czy też okre-

ślone zachowania się ludzkie. Referent zwrócił uwagę na fakt, że inwentarz owych przedmiotów myśli, inwentarz przedmiotów wyróżnianych myślą i nazywanych jest dla różnych społeczności ludzkich, dla różnych języków różny, decyduje o tym np. topografia, kultura materialna itp. Działanie praw w języku wykrywać można tylko przez obserwację faktów językowych, termin zaś „fakt językowy” odnosi się zawsze do określonych form zachowania się językowego jednostek mówiących. Rygoryzm praw językowych nie jest większy niż rygoryzm praw rządzących jakimikolwiek dziedzinami życia społecznego. Omawiając zagadnienia leksykologii i leksykografii referent podkreślił wielkie usługi, jakie mogą oddawać pracy w tych dziedzinach odpowiednio skonstruowane maszyny. Są one już stosowane w ośrodkach pracy leksykograficznej we Francji, w Besançon i Nancy.

Prof. dr Z. Stieber zakres referatu pt. „Les lois de l'interférence de systèmes linguistiques” ograniczył do faktów wpływu jednego systemu „langue” na drugi z pominięciem częstych w kontaktach międzyjęzykowych interferencji ograniczonych do sfery „parole”. Przypomniał, że o zasięgu wpływów wzajemnych systemów językowych decydują warunki społeczne. Przewidywalność wyników ich oddziaływania stoi pod znakiem zapytania. W zakresie zapożyczeń leksykalnych wpływ czynników wewnątrzjęzykowych wypowiada się w stosunkowo częstym przejmowaniu rzeczowników, przymiotników, liczebników, czasowników, w opozycji do izolowanych wypadków przyswojenia obcego zaimka czy przymyka. — O ile struktura języka na to pozwala, nierzadkie są zapożyczenia poprzez leksykę afiksów słowotwórczych. — W planie fonologicznym interferencja dwu systemów na ogół, lecz nie zawsze prowadzi do ich uproszczenia. Istotne jest tu rozróżnianie zapożyczeń świadomych i nieświadomych. Zapożyczanie końcówek fleksyjnych zdarza się w zasadzie tylko w językach bardzo sobie bliskich, o ile system języka zapożyczającego na to pozwala. — Natomiast częste są zarówno kalki formacji peryfrastycznych, jak i z drugiej strony motywowana interferencją systemową zmiana zakresu użycia pewnych form fleksyjnych. — W zakresie składni wpływy wzajemne bliskich sobie języków nie należą do rzadkości.

Pełny tekst referatów oraz sprawozdanie z przebiegu dyskusji przyniesie najbliższy tom Biuletynu PTJ.

Zuzanna Topolińska

Syntetyzować, synteżować

Korespondent z Olsztyna prosi o rozstrzygnięcie, która forma jest poprawna: *syntetyzować* czy *synteżować*. Pytający uważa, że forma krótsza, *synteżować* przyjemniej brzmi; czasownik ten pozostaje w takim stosunku do rzeczownika *synteza*, w jakim *analizować* do *analizy*, więc i pod względem gramatycznym forma nie wywołuje, jak sądzi korespondent, zastrzeżeń. Jednak wśród jego znajomych wszyscy prawie chemicy i biochemicy używają formy *syntetyzować*. Jest ona umieszczona w Słowniku wyrazów obcych M. Arcta z roku 1929, inni autorzy jej nie podają.

Wśród tych autorów wymienione jest i moje nazwisko, ale nie wiem w związku z jaką pracą: w nowym Słowniku Języka Polskiego forma *syntetyzować* oczywiście się znajdzie, ale w tomie VIII, obecnie zaś drukuje się tom VI obejmujący część wyrazów na literę *p*. Czasownik *syntetyzować* bez obocznika w formie krótszej — znajdujemy w Słowniku wyrazów obcych wydanym po wojnie przez Państwowy Instytut Wydawniczy; w tomie VI Słownika Warszawskiego wymienione są obie formy. Z Sienkiewicza podany jest przykład: „Syntetyzować można pałac po obiedzie cygaro”. Czasownik *syntetyzować* jest polskim odpowiednikiem formy francuskiej *synthétiser*, jest on w powszechnym użyciu i gdyby kto chciał wprowadzać formę *synteżować*, to musiałby pokonywać opory ustalonego zwyczaju. Tego robić nie warto. Sama analogia: *analiza* — *analizować*, *synteza* — *synteżować* jeszcze nie powinna mobilizować do walki z formą *syntetyzować*, która ma inne, niezależne od tej analogii racje bytu, przede wszystkim rację bytu historyczną. Obok rzeczownika *teoria* jest w użyciu czasownik *teoretyzować*, nikt nie mówi *teoriować*. Forma *teoretyzować* kojarzy się z jednej strony z *teorią*, z drugiej — z przymiotnikiem *teoretyczny*. Stosunek form: *teoretyczny* : *teoretyzować* jest właściwie trochę luźny, bo w czasowniku pominięty jest przyrostek przymiotnikowy *-ny*, jedna forma nie przylega do drugiej ściśle. To samo można powiedzieć o przymiotniku *syntetyczny*. Wyrazy, *synteza*, *syntetyczny*, *syntetyzować* tworzą pewien zespół, którego składniki nie nakładają się jak klocki jedne na drugie, czy też jedne obok drugich w tym samym szeregu, bo fugi tych klocków niezupełnie pasują do siebie. Ale w sposobach używania tych form panuje pewien zwyczajowo ustalony ład, a to jest pod względem praktyczno-społecznym najważniejsze.

Kierunek szkolenia

Słuchacze pierwszego roku Państwowej Szkoły Technicznej w Krakowie piszą, że jedno z pytań, na które mają odpowiadać kandydaci do wymienionej szkoły, jest wystylizowane w sposób następujący (rozumiem, że pytanie sformułowane jest na piśmie i wymaga również pisemnej odpowiedzi): „Kierunek szkolenia Państwowej Szkoły Technicznej (Wydział Telewizyjny) i charakter pracy absolwenta po jej ukończeniu”. Korespondenci wyjaśniają, że odpowiadając na to pytanie kandydat ma dowiedzieć, iż zdaje sobie sprawę z obranego kierunku studiów.

Gdyby nie ten komentarz, nie rozumiałbym, o co w pytaniu chodzi. Zresztą zacytowane zdanie nie jest wystylizowane jako pytanie. Prawdopodobnie na blankiecie egzaminacyjnym były jakieś dodatkowe uwagi wyjaśniające, czego się żąda od kandydata. Na podstawie nadesłanego fragmentu tekstu można tylko stwierdzić, że jest on dziwnie ogólnikowy i przez to niewyrazisty. Dlaczego kandydat do Szkoły miałby pisać o jej „kierunku szkolenia”, a nie bezpośrednio, konkretnie o przedmiotach, których w tej szkole chciałby się uczyć? Tak samo prościej by było napisać: jaki zawód kandydat ma zamiar obrać po ukończeniu szkoły?, niż kazać kandydatowi zastanawiać się nad „charakterem pracy absolwenta po ukończeniu” tejże szkoły. Taka stylizacja omija jak gdyby kwestię tego, co absolwent ma robić, jaką pracę wykonywać; „charakter pracy” jest wyrażeniem ogólnym, które można rozmaicie rozumieć. Może wystarczyłoby napisać: praca w przemyśle, praca techniczna — bo to by były określenia charakteru pracy, ale ta interpretacja nie jest pewna i kandydat, który by tak napisał, mógłby się narazić na zarzut, że unika wyraźnej odpowiedzi. Ten, kto zadaje pytanie, powinien je zawsze formułować jednoznacznie, to znaczy tak, żeby ono przesądzało o przedmiocie, którego będzie dotyczyć odpowiedź. Słyszałem niedawno, że ktoś opracowywał temat: o metodach egzaminowania. Temat ważny, bo właśnie egzamin jest tą formą otrzymywania i udzielania informacji, która może szczególnie łatwo prowadzić do nieporozumień.

Wznos

Ob. Tadeusz Przygodzki z Józefowa w powiecie pruszkowskim pisze, że od pewnego czasu dr Karol Hofman z Poznania w lekcjach gimnastyki przez radio używa słowa *wznos* (*wznos ramion*). Tego rzeczownika korespondent nigdy nie spotykał ani w piśmie, ani w mowie i prosi o wypowiedź w tej kwestii, dodając, że w języku rosyjskim istnieje rzeczownik *wznos* w znaczeniu «udział».

Ten wyraz rosyjski znaczy nie udział w ogóle, tylko składkę członkowską. W jednotomowym słowniku rosyjskim Ożegowa forma *wznos* jest powiązana z czasownikiem *wzniesti*, co się tłumaczy pod względem

znaczeniowym, ale nie słowotwórczym. Form czasownikowych *wzniesti*, *wznosit'* Ożegow nie przytacza; nie ma wątpliwości, że *wznos ramion* nie wiąże się z rosyjskim *wznosem* — składką członkowską, wyrazem pozbawionym powiązań z odpowiednim tematem czasownikowym. Polski natomiast *wznos* takie powiązania ma. W Słowniku Warszawskim znajdujemy gwarową formę *wznosy* w znaczeniu «czas przed położeniem». Nazwa jest zrozumiała, dotyczy ruchów wznoszenia się łona. Pod względem słowotwórczym wyraz *wznos* jest rzeczownikiem wydobytym niejako z tematem czasownika *wznosić* przez odrzucenie zakończenia *-ić* stanowiącego o czasownikowym charakterze tego tematu. Rzeczowników tego typu jest w języku polskim bardzo dużo i od dawna już daje się zauważyć proces ich szerzenia się. Wyrazami mającymi taką budowę są na przykład rzeczowniki *wybieg*, *odskok*, *okaz*, *pokaz*, *okład*, *wyzysk*, *wyciąg*, *umiar* i mnóstwo innych. Do tej serii należy *utarg*, osławiony *upiór dzienny*, trochę trywialny, ale nieskandaliczny *ubaw*. Wśród terminów gimnastycznych, jak *przysiad*, *rozkrok*, *skurcz*, nawet zdaje się, *wyprost*, znalazł się i *wznos*, nie gorszy, a może trochę nawet lepszy od niektórych innych.

Barburka

Ob. Jerzy Gałczyński z Wrocławia pyta, dlaczego jedne pisma piszą wyraz *Barburka* przez *u*, inne przez *ó* i dlaczego redakcje dopuszczają do takiego „bałaganu”.

Dlatego, że nie wszyscy rozumieją, jak ważne jest niemarnowanie czasu na spory o drobiazgi, oraz dlatego, że wielu osobom się wydaje, iż obstawanie przy swoim twierdzeniu jest ważniejsze niż dostosowanie się do kolektywnie i przez właściwe instancje powziętych uchwał. Pisownia *barburka* przez *u* została uchwalona przez Komisję Kultury języka Polskiej Akademii Nauk — motywów tej uchwały nie powtarzam, bo miałem już sposobność o tym mówić. Rozsądek nakazuje uznać rzecz za rozstrzygniętą i nie zgrywać się na Rejtanów w sprawach, które nie są tego warte.

Forma przymiotnikowa nazw miejscowości

Ob. Henryk Piłat ze wsi Kępa Okrzeska pyta, czy w drugim, przymiotnikowym członie tej nazwy należy pisać literę *w* przed zakończeniem *-ska* czy też nie. Korespondent dodaje, że wymieniona wieś leży w pobliżu wsi *Okrzeszyn*.

Ta informacja rozstrzyga sprawę. W przymiotnikach, pochodnych od nazw miejscowości zakończonych na *-ice*, *-im* te części słowotwórcze bywają często pomijane: puszcza nazywana dziś najczęściej *Niepołomicką* była kiedyś puszczą *Niepołomską*, nazwie *Gostynin* odpowia-

dała pochodna forma przymiotnikowa *gostyński* i tylko ze względu na potrzebę odróżniania form przymiotnikowych pochodnych od *Gostynin* i od *Gostyń*, Komisja Ustalania Nazw Miejscowości opowiedziała się w pierwszym wypadku za formą *gostyniński*. Powiat, którego głównym miastem jest *Szczebrzeszyn*, był dawniej powiatem *szczebrzeskim*. Od nazwy *Okrzeszyn* w sposób naturalny, powstaje przymiotnik *okrzeski*, oczywiście bez *w*. Litera *w* czasem bywa dodawana w takich formach przez nieporozumienie, dla rzekomej ozdoby. Na liście lokatorów jednego z domów przy ul. Dąbrowskiego w Warszawie wypisane jest nazwisko *Białobrzewski* z literą *w* przed częstką *-ski*, tak samo wtórna jak w nazwisku *Kozierowski* zamiast *Kozieroski* (od *Kozięgo Rogu*). Co do nazwy *Okrzeszyn*, to z pochodzenia swego musi to być nazwa dzierżawcza takiego typu jak *Wojcieszyn*. Przypomina się nazwa osobowa *Okrzos*, bardzo stara, zapisana w bulli z 1136 roku.

Gryf — gryfa

Ob. Maria Kościelak z Inowrocławia prosi o rozstrzygnięcie dwóch kwestii dotyczących form odmiany wyrazów: po pierwsze czy należy napisać „rozgrywki „*Gryfa*” z „*Goplana*” czy też „rozgrywki „*Gryfu*” z „*Goplana*”, po drugie: ktoś przyjechał „z *Mątw* do *Inowrocławia*” czy też „z *Mątew* do *Inowrocławia*”. W kwestii pierwszej: *gryf* jest nazwą legendarnego stworzenia w postaci skrzydlatego lwa z głową orła. Rzeczowniki rodzaju męskiego żywotne mają w dopełniaczu końcówkę *-a*, a więc i nazwa *gryf*, odnosząca się do istoty wprawdzie fikcyjnej ale ujmowanej przez fantazję jako istota żywa, ma również końcówkę *-a*: *ten gryf, tego gryfa*. Dotyczy również wypadku, gdy nazwa ta jest używana jako godło klubu sportowego. Kończącą *-u* ma wyraz *gryf* różniący się od fantastycznego *gryfa* pochodzeniem i znaczeniem, i nie będący rzeczownikiem żywotnym, a minowicie *gryf* w znaczeniu, najogólniej mówiąc, «uchwytu». W tym wypadku jest to wyraz pochodzenia niemieckiego, wiążący się w tym języku z czasownikiem *greifen* «chwycić».

Co do odmiany nazwy *Mątwy*, to — jeżeli nie ma ustalonej tradycji w mowie ludności miejscowej — bardziej właściwa jest w dopełniaczu forma *Mątw*: ktoś przyjechał z *Mątw*, nie z *Mątew*. Rozstrzyga tu analogia do takich form jak *tych modlitw, tych gonitw, tych rybitw*. Mówi się co prawda *tych bitew*, ale możliwa jest i forma *tych bitw*, a poza tym ten wyraz nie stanowi normy. Za przewagę formy *tych Mątew* nad formą *tych Mątw* można by było uważać najwyżej to, że w końcowej grupie spółgłoskowej *-w* mogłoby łatwo ginąć, co zniekształcałoby nazwę. Ale nie byłoby nieporozumień w formach innych przypadków, więc niebezpieczeństwo nie jest groźne.

Ferromagnetyk

Form odmiany wyrazu dotyczy również pytanie Ob. Zofii Wodzyńskiej z Warszawy, która prosi o wyjaśnienie, jaką ma mieć końcówkę w dopełniaczu wyraz *ferromagnetyk*. W słownikach nie ma tego wyrazu, a porównywanie z odmianą takich wyrazów, jak z jednej strony *lunatyk* — *lunatyka*, *astmatyk* — *astmatyka*, *reumatyk* — *reumatyka*, a z drugiej strony *dielektryk* — *dielektryku* (tę formę korespondentka znalazła w słowniku ortograficznym), *magnetyt* — *magnetytu* nie pozwala według korespondentki dojść do żadnych określonych wniosków. Jest to jednak możliwe, jeżeli się zwróci uwagę na to, o czym przed chwilą mówiłem w związku z odmianą nazwy *gryf*: rzeczowniki męskie żywotne mają w dopełniaczu końcówkę *-a*. Tym się tłumaczą formy *lunatyka*, *astmatyka*, *reumatyka*. Jeżeli kto używa formy tego *ferromagnetyka*, to się kieruje analogią do odmiany form męskich żywotnych, tej analogii nie można jednak uznać za zasadę. Mówimy: *tego artysty-plastyka*, ale: *bomba z plastiku*. Zależnie od tego, czy rzeczownik jest żywotny czy nieżywotny używamy końcówki *-a* albo *-u*. Tą zasadą można się kierować i w innych wypadkach.

Córuchna

Uczennica kl. III Zofia Siekiera z Głowna w powiecie łódzkim pyta, jaka jest forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika *córuchna*.

Jest to wyraz o charakterze pieszczotliwym używany albo w wołaniu: *córuchno*, albo w innych przypadkach liczby pojedynczej, najczęściej w połączeniu z zaimkiem dzierżawczym: *moja* i ze szczególną intonacją — taką, która się tłumaczy w bezpośrednim zwracaniu się do kogoś lub w mówieniu o kimś w jego obecności. Ton uczuciowy łączący się z formą *córuchna* ogranicza właściwie zakres używania tego wyrazu do liczby pojedynczej. Może oczywiście ktoś mający parę córek powiedzieć: *moje córuchny*, Żuławski napisał w znanym wierszu „synkowie moi, ja idę w bój”, ale stosowanie formy pieszczotliwej do kilku osób, a nie do jednej, jest na ogół rzadkie. Forma dopełniacza liczby mnogiej wyrazu *córuchna* teoretycznie powinna brzmieć *córuchen* — tak jak *druhen*; wyraz *druhna* — mający zresztą, tak samo jak w dawnym języku *duchna* «puchowy czepiec nocny», inną budowę słowotwórczą niż *córuchna* — bywa często używany w liczbie mnogiej, toteż odmiana *druhny* — *druhen* upowszechniła się i utrwaliła. Wyraz natomiast *matuchna*, jeszcze mniej niż *córuchna* nadający się do używania w liczbie mnogiej, nie ma praktycznie w tej liczbie form odmiany.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, srt. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonesze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!